

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA
2 zł

Nr 4 (753)

26 STYCZNIA 1975 r.



KRAJ

W Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia tytułu doktora honoris causa nadanego uchwałą senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego wybitnemu działaczowi Polonii amerykańskiej — Edwardowi Piszkowi. Akt nadania wręczył rektor UJ, profesor Mieczysław Karas.

Edward Piszek to zasłużony propagator Polski, propagator naszej rodzimej kultury i historii. Jest założycielem Stowarzyszenia Kopernikowskiego w Ameryce, działaczem Fundacji Kościuszkowskiej i wielu innych społecznych organizacji polonijnych. Jest również doktorem honorowym uczelni polonijnej — Alliance College w Cambridge, springs w Pensylwanii oraz St. Josephs College w Filadelfii.

Omówiono już przygotowania do tegorocznych obchodów Roku Kobiet. Okres Międzynarodowego Roku Kobiet powinien stać się okazją dla szerokiej prezentacji osiągnięć kobiety w socjalistycznej Polsce.

Rada Naukowa Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Warszawie przekazała Polskiej Agencji Prasowej komunikat dotyczący trwającego od lat sporu na temat autentyczności listów Fryderyka Chopina do Delfiny Potockiej.

Komunikat, opracowany na podstawie ekspertyzy Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej stwierdza między innymi, że: „sporne listy zostały spreparowane metodą fotomontażu z fotografii fragmentów autentycznych listów.

Od 1 stycznia hr. powołano Zjednoczenie Odzieżowo-Obuwnicze, powstałe z połączenia Centrali Tekstylno-Odzieżowej i Centrali Obuwniczej. Powołano również nowe Zjednoczenie Gastronomiczne, obejmujące wojewódzkie przedsiębiorstwa gastronomiczne, podporządkowane dotychczas radom wojewódzkim.



Naukę jazdy na nartach trzeba zaczynać wcześniej, już w wieku 3—4 lat. Dobrym nauczycielem będzie tato, czy mama, znający sztukę „białego szaleństwa”

ŚWIAT

W kolach EWG z zadowoleniem powitano porozumienie w sprawie ropy naftowej, osiągnięte między V.G. d'Estaing i G. Fordem. Również Kuwejt nie widzi przeszkód we wzięciu udziału w konferencji państw producentów i importerów ropy naftowej, ale bez omawiania cen. Jest więc szansa na zaradzenie kryzysowi ropy na świecie.

76 labourzystowskich posłów do Izby Gmin, reprezentujących pracownicze skrzydło partii, utworzyło nowe polityczne ugrupowanie w parlamencie. Ugrupowanie to, które występuje pod nazwą „Grupa manifest” głosi, że jego celem jest „walka o realizację programu, ustalonego w manifestie partii i popieranie rządu w pokonywaniu ekonomicznych trudności kraju”.

W Japonii powstało towarzystwo japońsko-kubańskiej współpracy gospodarczej, w skład którego weszło 30 firm i banków. Zadaniem towarzystwa jest popieranie współpracy gospodarczej, rozwijanie handlu między Japonią a Kubą.

W Nowym Jorku odbyła się uroczystość wręczenia dorocznej nagrody „Człowieka roku linii lotniczych”. Nagrodę tę za rok 1974 otrzymał dyrektor nowojorskiego Biura „Lot” — Zbigniew Stabeusz. Nagroda ta jest wyrazem uznania za osiągnięcia nowojorskiej placówki. Polskich Linii Lotniczych i linii atlantyckiej „Lot-u”.

Rząd algierski postanowił znanalizować towarzystwa zagraniczne, działające w różnych sektorach gospodarki. Zarządzenie dotyczy 22 firm, takich jak np. północnoafrykański oddział „Citroena”, przedsiębiorstwa sprzedawcy traktorów, zakłady tytoniowe, browary i inne. Firmy te zostaną wcielone do istniejących już branżowych central państwowych.

Związki zawodowe działają już 30 lat

Polskie związki zawodowe są największą masową organizacją, uczestniczącą w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju. Liczą one obecnie ok. 11 milionów członków.

W listopadzie 1944 r., na pierwszym Kongresie Związków Zawodowych w Lublinie, uznano program budowy socjalizmu za ideową podstawę działalności polskiego ruchu związkowego. Od tego czasu związki zawodowe, bezpośrednio uczestniczące w realizacji socjalistycznych przeobrażeń Kraju, spełniają funkcję współgospodarza. Związki Zawodowe uczestniczą w podziale dochodu narodowego, dbając o zaspokajanie potrzeb ludzi w zależności od posiadanych przez państwo środków. Jednym z najistotniejszych zadań polskich związków zawodowych jest czynne uczestniczenie w jak najszybszym rozwoju produkcji. Są one zainteresowane w osiąganiu dobrych efektów w gospodarce poprzez wzrost wydajności pracy, podniesienie jakości produkcji, racjonalne gospodarowanie materiałami i surowcami, doskonalenie organizacji, poprawę dyscypliny pracy, polepszenie jej warunków, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, wzrost świadomości i zaangażowania pracujących.

Polskie związki zawodowe poparły nową strategię gospodarczą ustaloną po roku 1970, opartą na jednoczesnym powiększaniu produkcji i podnoszeniu stopy życiowej ludzi pracy. Dobrym wyrazem tej polityki jest fakt, że w bieżącej pięcioletniej wszyscy pracownicy otrzymali podwyżkę, wynoszącą dziesiątki miliardów złotych. Przy okazji generalnej podwyżki płac, z której korzysta 11 milionów ludzi pracy, zreformowano na dobro robotnika systemy płacowe. Ograniczono ruchomą część płac do 10—15 proc. na rzecz wzrostu płac podstawowych. Regulacja i podwyżka płac stała się okazją do zlikwidowania indywidualnego podatku od wynagrodzenia. Jak słusznie podkreślają w kolach związkowych, zniesienie podatku od wynagrodzenia wraz ze wzrostem płac oraz przyznanie w wielu zawodach dodatków za wysługę lat znacznie przyczyniły się do podwyższenia dochodów ludzi pracy. Za podstawę w określaniu płac uznano trzy zasady: kwalifikacje, społeczną użyteczność pracy i wieloletni staż.

Dzięki staraniom związków zawodowych wprowadzono zasadę stopniowego podnoszenia płac najniższych i zaniżonych. Udział wśród ogółu zatrudnionych osób zarabiających do 1200 złotych zmniejszy się z 8,7 proc. w 1970 r. do niespełna 1 proc. w br.

Ważnym zadaniem związków zawodowych, realizowanym przez ostatnie 30 lat, jest stała troska o polepszenie warunków pracy, a szczególnie jej bezpieczeństwa i higieny.

Przy bezpośrednim udziale związków zawodowych zostanie wprowadzony od 1 stycznia 1975 r. nowy Kodeks Pracy, który likwiduje różnice w uprawnieniach robotników i pracowników umysłowych, realizując w ten sposób pełną równość wszystkich pracowników wobec prawa. W trosce o interesy ludzi pracy, związki zawodowe uczestniczyły w ustanowieniu trzech funduszy: funduszu nagród, funduszu socjalnego i funduszu mieszkaniowego. Z funduszu nagród przyznawane są raz do roku nagrody dla wszystkich robotników. Fundusz ten będzie stale powiększany aż dojdzie do tego, że każdy pracownik wykonujący rzetelnie swoje obowiązki otrzyma rokrocznie trzynastą pensję. Fundusz socjalny przeznaczony jest na kolonie dla dzieci, na wakacje, stołówki i inne potrzeby socjalne załogi. Z funduszu mieszkaniowego pracownicy przy uzyskaniu nowych mieszkań, remontie starych oraz w budownictwie domków jednorodzinnych.

Szczególną troską związki zawodowe starają się otoczyć matki i dzieci. Przy udziale związków zawodowych państwo tworzy i rozwija przemysłową służbę zdrowia i kompleksowy system rehabilitacji leczniczej, zawodowej i społecznej. Poważnym wsparciem w realizacji tego programu jest powołany na VII Kongresie Związków Zawodowych Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Z funduszu tego już dzisiaj buduje się wiele szpitali, przychodni, lecznic, domów spokojnej starości, żłobków itd.

Do zadań związków zawodowych należy też działalność wychowawcza. Chodzi o wychowanie człowieka pracy, który by się czuł współodpowiedzialny za losy kraju, miasta, zakładu pracy, który by był gruntownie wykształconym, gospodarnym, zdyscyplinowanym obywatelem szanującym pracę i wykonującym je rzetelnie, czynnym uczestnikiem w życiu społecznym i kulturalnym Kraju.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilecza 31, 00—344 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:

kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylizacyjnych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Nr zam. 1882. B-99. NR INDEKSU 37518/37477

„Idźcie i wy do winnicy mojej” — mówi Bóg, zapraszając wszystkich do pracy w Kościele. Nie mów, że nie warto. Nie obawiaj się tych, którzy złym okiem patrzą na ciebie, boś późno przyszedł. „Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi”.

Jakub i Ezaw — synowie Izaaka

Izaak pojął za żonę Rebekę, z której narodziły się bliźnięta: Jakub i Ezaw. Stary Testament (Rodz. 25, 24—26) wyjaśnia pochodzenie tych imion: „Cały pokryty włosem, jakby płaszczem, nazwano go więc Ezaw. Zaraz potem ukazał się brat jego, trzymający Ezawa za pięte; dano mu przeto imię Jakub”.

Jakub i Ezaw różnili się między sobą w sposób zasadniczy charakterami. Ezaw, któremu należał się przywilej pierworodztwa połączony ze specjalnym błogosławieństwem ojcowskim, był pełen temperamentu. Znaczną część swego życia spędził na polowaniu. Nie dbał o wygody i zaszczoty. Za przyrządzone dla Izaaka z upolowanej zwierzyny potrawy zaskarbił sobie jego miłość. Jakub był domatorem. Prowadził spokojny i wygodny tryb życia. Był przysłowiowym oczkiem w głowie swojej matki Rebece, która nie mogła ścierpieć, że nie Jakub, ale Ezaw otrzyma błogosławieństwo ojcowskie. Postanowiła użyć wszystkich środków, aby ten stan zmienić.

Okazja ku temu nadarzyła się sama. Pewnego razu Ezaw wrócił do domu zmęczony i głodny. W tym czasie Jakub warzył przy ognisku potrawę z soczewicy. Zgłodniały Ezaw za miskę strawy z soczewicy sprzedał swoje pierworodztwo Jakubowi. Transakcja została przypieczętowana przysięgą Ezawa; „Ezaw mu przysiął i tak odstąpił swoje pierworodztwo Jakubowi” (Rodz. 25, 31—34). Teraz Rebece myślała nad tym, jak podstępem podejść Izaaka, aby ten zamiast Ezawa pobłogosławił umiłowanego Jakuba. Podstęp się udał. Niewidomy Izaak udzielił błogosławieństwa Jakubowi, przebranemu za Ezawa. Jednakże Jakub zapłacił za swój podstęp latami trudów i tułaczki.

Kiedy Ezaw dowiedział się o podstępie Jakuba, postanowił go zabić. W ucieczce przed zemstą Jakub udał się w daleką podróż do swojego wuja Labana, który mieszkał w Charanie. Z wędrówki do nieznanego Charanu na baczniejszą uwagę zasługuje pewien epizod związany z tzw. drabiną Jakubową. Oto co na ten temat czytamy w Starym Testamencie: „Kiedy Jakub wyszedł



z Beer-Szeby i wędrował do Charanu, trafił na jakieś miejsce święte. Tam zatrzymał się na nocleg, gdyż słońce już zaszło. Wziął jeden z kamieni z tego miejsca i położył go sobie pod głowę, układając się do snu. We śnie ujrzał drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół. Widział też jak Jahwe stał na jej szczycie i mówił: „Ja jestem Jahwe, Bóg Abrahama i Bóg Izaaka (...), ja jestem z tobą i będę cię strzegł gdziekolwiek się udasz (...). Prawdziwie jest to dom Boga i brama nieba” (Rodz. 28, 10—22).

Jakub zrozumiał, że sen był objawieniem Boga. Złożył więc przyrzeczenie, w którym za opiekę i pomoc ślubował, że będzie uznawał Jahwe za swojego Boga i składał Mu dziesięcinę. Na pamiątkę cudownego objawienia, w miejscu gdzie spał, ustawił kamień, namaszczając go oliwą.

Miejsce to nazwał Beotel — „dom Boga”.

Większości z nas znany jest barwny opis zawarty w 29 rozdz. Księgi Rodzaju, opowiadający o małżeństwie Jakuba. Wiele trudów i przeciwności musiał Jakub pokonać zanim poślubił piękną Rachelę, córkę Labana. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem pracował w gospodarstwie swojego wuja przez siedem lat, wykonując wszystkie jego rozkazy. Za posłuszeństwo Laban odplacił się niewdzięcznością. Zamiast Racheli, podstępnie dał poślubić Jakubowi starszą jej siostrę imieniem Lea. Za piękną Rachelę Jakub musiał pracować jeszcze drugie siedem lat.

Po wielu latach nieobecności w rodzinnym domu postanowił Jakub wraz z rodziną i trzodami wrócić do ziemi ojców, za którą ogromnie tęsknił. Laban nie był z tego zadowolony. Czynił wiele trudności, aby Jakub nie otrzy-

mał należnego majątku. Bóg jednak zrzucił inaczej. Chytryść i nieuczciwość Labana zostały ukarane, a Jakub otrzymał to, na co sumiennie i sprawiedliwie zapracował. Radość z powrotu do umiłowanej ziemi rodzinnej i kochającej matki Rebece mąciła Jakubowi myśl, że może Ezaw będzie chciał dokonać zemsty.

Ezaw w tym czasie stał się władcą krainy zwanej Edomem, nadal prowadząc wojowniczy tryb życia. Mimo uzasadnionych obaw wysłał Jakub do Ezawa poselstwo z prośbą o przebaczenie i pojednanie. Na spotkanie z Ezawem przygotował się zgodnie z ówczesnymi zwyczajami. Postanowił wręczyć mu wiele darów, ale nie zaniechał też środków bezpieczeństwa. Noc przed mającym nastąpić spotkaniem dwóch zwaśnionych braci — spędził Jakub w wielkim niepokoju. Miał dziwny sen. Sniło mu się, że walczy z Bogiem: „A wreszcie rzekł: Puść mnie, bo już wschodzi zorza. Jakub odpowiedział: Nie puszcze cię, dopóki mi nie pobłogosławisz. Wtedy go zapisał: Jakie masz imię? On zaś rzekł: Jakub. Powiedział: Odtąd nie będziesz zwał się Jakub lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i ludźmi i zwyciężyłeś (...) I pobłogosławił go na owym miejscu” (Rodz. 32, 25—33).

Wiele kłopotów nastęrcza ta scena znawcom Starego Testamentu. Egzegeza współczesna komentuje ten tajemniczy opis, walki z Bogiem” jako ludowe opowiadanie, które ma na celu wyjaśnić nazwę miejscowości Peniel — gdzie to rzekome zdarzenie miało miejsce. a co oznacza „Oblicze Boga” — i wyjaśnić imię Izrael = „Bóg walczy”. Swoją wiarą i wytrwałością patriarchy Jakub niejako zmusza Boga do błogosławieństwa.

Spotkanie Jakuba z Ezawem było bardzo serdeczne. Po dwudziestu latach bracia puścili w niepamięć dawne nienawiści. Zwyciężyły rozsądek i miłość braterska. Stary Izaak doczekał powrotu synów. W świadomości, że Bóg pobłogosławił jego potomstwo, dokonał swojego żywota.

Iluż to dziś wśród nas, wśród naszych rodzin, zwaśnionych Jakubów i Ezawów! Ileż nienawiści! Okażmy dobrą wolę, wyciągnijmy dłoń do zgody, a dobry Bóg dopomoże, by zatriumfowała miłość.

Ks. JERZY SZOTMILLER

Dzień powszedni polskiej parafii w USA

Parafie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie stanowią dla Polaków na obczyźnie ostoję wiary i polskości. Każde święto narodowe, każda rocznica ważniejszego wydarzenia w dziejach Polski — znajdują odbicie w nabożeństwach i uroczystościach kościelnych PNKK. Często my w kraju nie odznaczamy się tak żywym duchem patriotyzmu, jak nasi bracia za oceanem. Oto przykład wzięty z życia jednej z parafii.

Cleveland w stanie Ohio 18 sierpnia 1974 roku, godzina 11. Z placu miejskiego wyruszają poczty sztandarowe, za nimi kroczą w mundurach weterani wojenni oraz byłe członkinie Korpusów Pomocniczych Kobiet Polskich. Tłumy ludzi. Pochód podąża w kierunku kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Jest to świątynia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Przy ołtarzu młodzietki kapłan-Polak, ks. Zbigniew Kraus, intonuje dzwicznym głosem: „Chwała na wysokościach Bogu!” Wypełniony po brzegi kościół modli się i śpiewa po polsku. Gdyby to, co się dzieje w kościele, nagrać na taśmie magnetofonowej i odtworzyć w Polsce, nikt by nie uwierzył, że nagrane dźwięki pochodzą z dalekiego Cleveland.

Na ambonę wchodzi ks. Tadeusz Kraus, ojciec młodego księdza odprawiającego Mszę świętą. Dla przeciętnego Polaka w kraju może to brzmieć szokująco. Ojciec i syn kapłanami? — Tak. Kapłani Kościoła Narodowego żenią się, mają swoje rodziny, swoje żony i dzieci. Wiedzą o tym dobrze wierni tego Kościoła, a nawet są dumni z tego, że ich kapłanów nie obowiązuje celibat. Są przekonani, że tak jak przyznając rację i wzorując się na Kościołach Narodowych Kościół Rzymskokatolicki wprowadził do liturgii języki narodowe, tak samo — wzorem tych Kościołów — zniesie niesłuszny przymusowy celibat duchownych i wprowadzi kolejne reformy, jakich domaga się życie.

Kaznodzieja wita z ambony wszystkich przybyłych do polskiego kościoła i przypomina okoliczność uroczystości: Związek Polskich Weteranów Wojennych im. gen. Tadeusza Kościuszki obchodzi dziś Święto Żołnierza Polskiego.

Zapada cisza. Obecni z uwagą słuchają mówcy, który głosi chwalebne dzieje polskiego oręża. Przypomina odległe czasy

niewoli, narodowe powstania polskie, walkę polskiego żołnierza „za wolność naszą i waszą”. Przypomina I i II wojny światowe. Przed oczyma słuchaczy maluje obraz września 1939 roku i tragicznych lat okupacji, prześladowania, śmierć milionów Polaków, wreszcie zwycięską walkę i zmartwychwstanie Ojczyzny. W swym płomiennym kazaniu wykazuje, że celem walki polskiego żołnierza nigdy nie był zabór obcych ziem czy przemoc nad słabszymi, lecz tylko obrona własnej niepodległości przed napadającymi nas wrogami oraz walka o niepodległość innych narodów.

Kaznodzieja kończy patriotycznym akcentem: „Ojczyzno Polsko! Umiłowana Matko nasza! My, synowie Twoi, w dziesiątkach lat naszego tułactwa po krańcach świata zawsze przedkładaliśmy Ciebie ponad nasze osobiste korzyści. Dzisiaj, jako obywatele Ameryki, przyrzekamy na bohaterstwo naszych żołnierzy walczących „za naszą i waszą wolność”, na śmierć męczeńską ponad sześciu milionów Polaków pomordowanych w czasie ostatniej wojny, przyrzekamy na bohaterów-żołnierzy walczących niemal na wszystkich frontach świata, że Tobie, Polsko, nadal wierni będziemy i Ciebie, Ziemi ojców naszych, wspierać i zawsze bronić będziemy!”

Po kazaniu następuje poświęcenie ziół i owoców — staropolskim zwyczajem praktykowanym w czasie dożynek. Gromkie „Boże coś Polskę” kończy uroczyste nabożeństwo.

Setki ludzi wychodzą z kościoła. Na placu przykościelnym słychać wesoły gwar. Do uszu docierają pojedyncze słowa: raz polskie, raz angielskie. Z wolna ludzie się rozchodzą. Większość udaje się do olbrzymiej sali na drugą część uroczystości.

Godzina 12.30. Wszyscy wstają z miejsc. Rozlega się hymn „America”, a natychmiast po nim rozlegają się dźwięki hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”. Uroczysty bankiet otwiera ks. proboszcz. Okolicznościową mowę wygłasza ks. Zbigniew Kraus, przybyły z Niagara Falls, NY. Następnie głos zabiera prof. Tomasz Manzell z Alliance College w Cambridge Springs, Pa. Mówi o heroizmie polskiego żołnierza, zachęca rodziców młodzieży polonijnej do wychowania swych dzieci w duchu patriotycznym, przypomina zasługi ks. Tadeusza Krausa dla sprawy Polski i dla rodaków. Przemawia także pan Stanisław Radwan, kierownik „Polskiej Godziny Radiowej”.



Jeden z polskich weteranów wojennych — wierny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, niosący sztandar na uroczystości kościelne



Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego, ks. bp Julian Pękala, w czasie swego pobytu w USA przemawia do wiernych w jednej z sal parafialnych

Miłym momentem uroczystości jest udekorowanie kombatantów polskich — p. Stanisława Fornala i p. Stanisława Laszcza — Krzyżem Kombatanta Europy. Odznaczenia przesłane zostały z Paryża w dowód uznania waleczności w walce o niepodległość Francji w czasie ostatniej wojny.

Bankiet upływa w miłym, serdecznym nastroju. Atmosfera polska, rodzinna. Słychać śpiew popularnych polskich piosenek ludowych i żołnierskich. Przy stolikach ożywione rozmowy, opowiadania, wspomnienia. Nad

całością czuwa gospodarz — ks. proboszcz Tadeusz Kraus. Do każdego przemówi, do każdego się uśmiechnie. Dbą o to, by każdy się czuł jak u siebie w domu. On, „Polak z krwi i kości”, wie o tym, że polskość to otwartość, serdeczność, braterskość i miłość.

Dzień powszedni polskiej parafii w Cleveland dobiega końca. Kiedy ostatni uczestnicy bankietu opuszczają salę i w Ameryce zapada noc, w ojczystym kraju, w Polsce, świeci już słońce, a ludzie jak co dnia śpieszą do pra-

cy.

(FK)

Czy byłeś w Sanoku?

Jeśli będziesz w Sanoku, wstąp do kościółka polskokatolickiego pw. Matki Boskiej Różańcowej przy ul. Szkolnej 20. Serdecznie Cię zaprasza proboszcz i miejscowa Rada Parafialna.

Sanok jest miastem położonym w malowniczej dolinie Sanu, obramowanej zalesionymi grzbietami gór. Co szczególnie warto tu zwiedzić? Renesansowy zamek z XV wieku, Muzeum Regionalne, gdzie znajduje się ciekawy zbiór ikon prawosławnych, w rynku kościół z XVI wieku (przebudowany klasztor franciszkanów), Muzeum Budownictwa Ludowego, Fabrykę Autobusów „San”, którą również udostępniono zwiedzającym.

Sanok liczy dziś ponad 20.000 mieszkańców. Jest miastem rozbudowującym się, czystym, dającym dobre świadectwo o jego gospodarzach. Nic dziwnego, że do Sanoka przyjeżdża wielu turystów. Można tu spotkać szpalery wycieczek turystyczno-krajoznawczych zimą i latem. Okolice to przeszliczny teren, poprzecinany malowniczymi przełomami potoków i górskich rzek. Stąd dobrze wyruszyć w piękne, lesiste Bieszczady.

W Sanoku jest gdzie się zatrzymać. Wybudowano tu dom wycieczkowy PTTK i hotel. Wybudowano też ostatnio świetną szosę, która udostępniła obszar gór dla turystyki samochodowej. Jest to tzw. obwodnica bieszczadzka, która pod względem krajobrazowym należy do najpiękniejszych tras w Polsce.

W tej tak uroczej krainie, w samym mieście Sanoku



Fragment Sanoka

powstała parafia Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Organizatorem parafii jest ks. Ryszard Rawicki. Uroczystego otwarcia i poświęcenia skromnej świątyni dokonał w dniu 20 maja 1962 roku ks. bp Maksymilian Rode. Parafię odwiedził ks. bp Julian Pękala i ks. bp Tadeusz Majewski, jako wikariusz generalny Diecezji Krakowskiej. Ostatnio kilkakrotnie parafię tę wizytował aktualny administra-

tor Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk.

Parafia polskokatolicka jest prowadzona wzorowo. W kościele znajdują się trzy piękne ołtarze. Zakrystia wyposażona w należyte paramenty liturgiczne — a wszystko to dzięki troskliwości miejscowego proboszcza ks. Ryszarda Rawickiego.

W roku 1974 duszpasterz parafii w Sanoku, ks. Ryszard Rawicki, obchodził 15-lecie kapłaństwa. Skrom-

na uroczystość odbyła się 6 października. Młodzież szkolna i licznie zgromadzeni parafianie składali swemu proboszczowi najserdeczniejsze życzenia. Do wspomnianych życzeń przyłączyli się również i współpracownicy kapłani: ks. Jan Firlej z Jaćmierza, ks. Józef Sobala z Jastkowic oraz autor niniejszych słów, którzy przybyli do Sanoka na doroczną uroczystość parafialną.

KS. TEODOR ELEROWSKI



Ks. Proboszcz Ryszard Rawicki udziela chrztu świętego



I Komunia św. — dzieci ze swym duszpasterzem

Tematyka XXI Kongresu Starokatolików

Po prezentacji sprawozdania z obrad kongresu w ostatnich numerach „Rodziny”, zamieszczamy relację w dwóch odcinkach na temat prac w grupach roboczych.

Grupa pierwsza — zajęła się tematem: „Czego oczekujemy od życia?” Przewodniczył jej ks. dr Ernst Kreuzeuder, proboszcz z Wiednia. W skład tej grupy wchodziło 11 osób, w tym 2 teologów. Byli to w większości uczestnicy starsi wiekiem.

Po zestawieniu psychogramu (od gr. psyche — dusza i gramma — zapis, litera) przez każdego uczestnika grupy, celem stwierdzenia i uświadomienia sobie własnych skłonności, upodobań i życzeń, porównał każdy do nich pytania ze strony 2 dokumentu roboczego. Okazało się przy tym, że skłonności i wartościowania zależne są od okresu życia. Starsze roczniki wykazywały dążenie do obywatelskich wartościowań, które jednak próbowały uzasadnić osobistymi przeżyciami, podczas gdy uczestnicy w młodszych i średnim wieku uważali, że ich wartościowania zależą od konkretnej sytuacji. Nie wymieniono abstrakcyjnego celu życia. Wyszło jednak na jaw — głównie w rozmowie przed i po pracy w grupie — że właśnie ci uczestnicy, którzy milczeli, czują się dzięki swemu wychowaniu zahamowani w swojej samorealizacji, samourzeczywistnieniu, ponieważ wychowano ich w duchu podporządkowania i ścisłego posłuszeństwa.

Interesująca jest wypowiedź najmłodszego uczestnika grupy na temat sensu życia: „Opowiedzieliśmy się za Jezusem Chrystusem i dlatego jesteśmy odpowiedzialni za swoich bliźnich, przekazując im prawdziwą radość życia”. W dyskusji okazało się, że nie chodziło tu tylko o wesołe usposobienie, lecz o takie zaangażowanie, lub raczej wczucie się, które jest możliwe tylko wtedy, jeżeli jest się gotowym i zdolnym do wspólnego znoszenia żaloby i smutku. Postacie idealne, jak np. Tomasz z Aazyżu, ocenia się wprawdzie wysoko, ale uważa je jako krańcowości i dla nich oraz ich naśladowania nie ma miejsca w życiu codziennym. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że młodzi ludzie, którzy nie przywiązują wielkiej wagi do bogactwa się i urządzeń cywilizacyjnych, jeśli znajdują się w potrzebie, to nie otrzymają pomocy.

Z drugiej strony interesująca była wypowiedź, że przez ciągłe podkreślanie chrześcijańskiej odpowiedzialności i żądanie chrześcijańskiego zaangażowania dla Trzeciego Świata, sprawiedliwości społecznej dla grup upośledzonych i dyskryminowanych, powstaje wrażenie, że Bóg jest dzisiaj tylko dla tych właśnie warstw, a ludziami dobrze sytuowanymi odmawia się prawa do Boga. Z tej wypowiedzi wynika, że istnieją sytuacje, w których Bóg dla indywidualnego człowieka po prostu nie istnieje i nasze życie wydaje się bezsensowne.

Odczuwało się, szczególnie w drugim dniu, że za mało jest czasu na wypowiedzi. Dlatego kontynuowano rozmowę również poprzez informatywne wypowiedzi poszczególnych osób. Z tego doświadczenia wynika postulat, aby w przyszłości przewidzieć dla pracy w grupach więcej czasu i spotkań.

Grupa druga — dyskutowała na temat: „Jakość życia”. Dyskusję przewodniczyła pani dr Friede Kreuzeder z Wiednia. Uczestniczyło w niej 19 osób. W czasie dyskusji stawiano jakość życia zawsze w stosunku do drugiego człowieka, do bliźniego, w związku z nim. Biorąc za podstawę samotność i rzadkie kontakty człowieka współczesnego, uczestnicy rozmowy widzieli tutaj właściwe i pierwotne zadanie Kościoła. Wiele miejsca poświęcono rozważaniu rozbieżności, niezgodności między bogactwem wewnętrznym i zewnętrznym. W związku z tym stwierdzono, że zadaniem Kościoła byłoby m.in. wychować człowieka tak, aby rozsądnie korzystał z dóbr konsumpcyjnych. Już dzieciom należy tłumaczyć, że własność materialna, posiadanie, nie stanowi o człowieku.

W związku z tym często używano słowa „rezygnacja”. „Wyrzeczenie się”, ale z drugiej strony Kościół nie powinien głosić rezygnacji dla samej rezygnacji, lecz wypełniać istniejącą pustkę. Badania i postęp techniczny są tak długo dobre, jak długo służą człowiekowi i nie panują nad nim. I tak np. telewizja, właściwie użytkowana, może przyczynić się do wzbogacenia życia. Również samochód może poszerzyć nasz zasięg życiowy, o ile nie stanie się ideałem lub symbolem pozycji życiowej. Czyniąc sobie ziemię poddaną, którą Bóg dał ludziom, badawczy umysł człowieka obejmuje coraz to nowe źródła.

Druga część rozmowy odnosiła się w zasadzie do specjalnego tematu: wiek, choroba, umieranie. Człowiek skłonny jest dzisiaj odpychać te stany od społeczeństwa. I tutaj Kościół ma przed sobą ważne zadanie. Przyczyną takiego zachowania się nie zawsze jest egoizm. Do końca należy zachować godność człowieka. Część grupy odpowiedziała się za eutanazją tylko tak dalece, że powinna ona dać umierającemu prawdziwą pomoc duchową. (Trzeba znów nauczyć człowieka sztuki umierania jako chrześcijanin). Wiara chrześcijańska może zmienić świat — stwierdzono na zakończenie. W związku z tym skierowano pod adresem teologów i duszpasterzy zarzut, że często tkwią w teorii, zamiast przynieść wiare chrześcijańską do praktyki życia codziennego. Nie należy jednak próbować, przez sięganie do wnętrza, ulepszać tylko własną jakość życia. Polepszenie własnej jakości życia musi być związane z polepszeniem jakości życia całej ludzkości.

Grupie trzeciej — przewodniczył ks. prof. dr P. J. Maan z Arnheim (Holandia). Składała się ona



z 16 uczestników (z RFN, Holandii, Rumunii i Szwajcarii). Dyskutowano nad tematem: „Przeżywane chrześcijaństwo”.

Wszyscy uczestnicy rozmowy pochodzili z chrześcijańskich rodzin. Chrześc jest raczej tylko zewnętrzna oznaka chrześcijanina. Właściwy, prawdziwy chrześcijanin powinien prowadzić życie naśladujące Jezusa Chrystusa.

Młody uczestnik zapytał wyraźnie o zewnętrzne cechy bycia chrześcijanina: Według jakiego ideału mierzymy siebie i innych? Pytanie to pozostało bez odpowiedzi.

Zastanówmy się też nad naszym działaniem, szczególnie nad działaniem nieprzemysłowym, cywilnym, naturalnym! Czy wszystkie nasze wzorce zachowań są naprawdę chrześcijańskie? Zadaniem Kościoła jest umożliwić swoim członkom własną, niezależną, po chrześcijańsku odpowiedzialną decyzję również w nowych sytuacjach. Dalej uczestnicy grupy stwierdzili, że dla chrześcijanina ogromne znaczenie ma nauczanie kościelne, wspólnota sakramentalna i chrześcijański wzorzec. Jednakże trudno jest dzisiaj przekazywać chrześcijańskie świadectwo. Młodzież żąda chrześcijaństwa żywego, prawdziwego i informatywnego, które zdolne jest tworzyć wspólnoty i naśladować Chrystusa we wszystkich dziedzinach życia. Tutaj musimy zaangażować się silnie jako poszczególni ludzie i jako członkowie Kościoła. musimy też posłużyć się fantazją. Fantazja, wesołość i rzutkość — muszą znaleźć więcej miejsca w życiu chrześcijanina. Wiele otrzymaliśmy od Boga i powinniśmy z tej pełni przekazywać dalej. Utylitarny punkt widzenia nie powinien opanować naszego ludzkiego (prywatnego) i kościelnego życia.

Z kolei grupa czwarta — postawiła sobie pytanie: „Czy parafia (zbór) chrześcijańska ułatwia czy utrudnia życie?” Przewodniczącymi tej grupy byli pan Oskar Kamber, Hüniback Thun.

Na wstępie podkreślono, że rozmowa w grupie przebiegać będzie pod znakiem Domu Bożego, ośrodka naszego życia kościelnego. Na ten temat przytoczmy kilka słów pastora reformowanego.

Bóg odwiedza nas często, ale przeważnie nie ma nas w domu. Nie tam jest się w domu, gdzie się mieszka, lecz tam, gdzie się rozumie drugiego człowieka. Powiedzmy od razu: Mówiono o zyciu we wspólnocie, ściśle o zyciu wspólnoty. Skład grupy był międzynarodowy, jednostronny — jeśli chodzi o wiek. Z 16 uczestników połowę stanowiły ludzie starsi, młodzieży nie było wcale. Toteż rozmowa toczyła się najpierw wokół faktu frekwencji na nabożeństwach. Liczne wypowiedzi z dziedziny społecznej Kościoła i parafii oraz o dobrych i złych stosunkach międzyлюдzkich dały obraz dzisiejszej sytuacji w całej Europie. Mówiono głównie o symptomach, nie zaś o głębszych przyczynach „exodusu” z Kościoła. W konsekwencji podkreślono jednak wyraźnie następujące kwestie:

1. Ucieczkę w wir pracy
2. Trudności w porozumieniu
3. Różne punkty widzenia księdza i człowieka świeckiego
4. Nauczanie kościelne.

AD. 1: UCIECZKA W WIR PRACY. Przesadnie ożywiona działalność w poszukiwaniu nowości w stowarzyszeniu „Caritas” lub w wirze kościelno-

duchowym, może przytłumić chrześcijańskie życie we wspólnocie. Potwierdzono wprowadzić pewną odnowę liturgii, ale nikt nie chciałby usuwać zupełnie prawdziwych tradycji.

AD. 2: TRUDNOŚCI W POROZUMIENIU. Ludzie świeccy często nie rozumieją mowy księdza — czy to podczas kazania, czy też w rozmowie duchowej, bądź katechizacji (nawet jeżeli kiwają potakująco głowami). Używa się szablonów, sloganów, niekiedy księdzu można zarzucić nawet „żargon fachowy”. Rozumni księża wiedzą o tych trudnościach, nie chcą oni wcale wycofywać się do „wieży z kości słoniowej” i przyjmują na serio twórczą krytykę. Ludziom świeckim księża dają do zrozumienia, że istnieje również „mowa ludzi chodzących do kościoła”. Jeśli na przykład uczestnicy nabożeństwa pozostają po nabożeństwie jeszcze chwilę razem, w ścisłym kręgu „rodzinnym”, przypadkowi goście z trudnością tylko znajdują dostęp do tego „ekskluzywnego” kręgu. Lecz jak mogą znaleźć zrozumienie ludzie z zewnątrz u chrześcijan „kościelnych”, wobec takich wewnętrznych trudności w porozumieniu?

AD. 3: RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA KSIĘDZA I CZŁOWIEKA ŚWIECKIEGO. W prelekcji wygłoszonej w czasie kongresu słyszeliśmy o duszy ludzkiej, że każdy jest tam, gdzie właśnie patrzy lub czego słucha. Toteż księża i ludzie świeccy z innego punktu widzenia pojmują rozumienie Ewangelii i życia parafii. Dla każdego zaangażowanego w Kościele, praktyczne zastosowanie chrześcijańskiego posłania w stosunkach międzyлюдzkich, a dzisiaj również w ekumenii, jest sprawą istotną i ma u niego pierwszeństwo. Niektórym nie odpowiada pobożność na pokaz. Według proboszcza główną sprawą Ewangelii nie jest działalność społeczna, to znaczy horyzontalna dziedzina działalności, lecz „wertikalna” pionowa, to znaczy więź człowieka z Bogiem. Bez tego „wertikalizmu” byłaby każda praca we wspólnocie tylko dziełem cząstkowym, niepełnym.

AD. 4: NAUCZANIE KOŚCIELNE. Każdy jest przekonany o konieczności i pożytku rozmów, takich jakie prowadzono, na ogół wzorowo, na tegorocznym Kongresie. Uznano, że w ten sposób uzyskuje się prawdziwą pomoc życiową. We wspólnocie odczuwa się wielką potrzebę wzajemnych wypowiedzi, lecz także stałego dokształcania, szczególnie w dziedzinie religijnej i socjalnej. Nieodzownym warunkiem powodzenia są dobrze przygotowani kierownicy rozmów. A oto zabawne słowa pewnego uczestnika rozmów, które te słowa należy przyjąć jednak poważnie: Jesteśmy wszyscy na drodze. — Nawiazać kontakt to znaczy dać znak.

M.S.

Dojrzała świadomość kościelna i otwarta postawa ekumeniczna

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursa Kury'ego) (7)

Omawiając historię Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii, ks. bp Urs Kury wyróżnił trzy okresy. Dwa pierwsze przedstawialiśmy w poprzednich odcinkach, zaś ostatni okres zawiera się w tej części listu pasterskiego, który publikujemy poniżej. Jest to okres wzrostu w omawianym Kościele teologiczno-kościelnej świadomości oraz przyjęcia otwartej postawy ekumenicznej. Datuje się on w Kościele szwajcarskim od 1940 roku.

Jak się przedstawiał stan naszego Kościoła w trzecim okresie, czyli od roku 1940? Życie naszych parafii toczyło się w zasadzie tymi samymi torami, bez istotnych zmian struktury i postaw. W skomplikowanych warunkach czasu wojny i tuż po wojnie parafie i duchowni borykali się często z wieloma trudnościami przy wykonywaniu swych różnorodnych zadań i przy zachęcaniu wiernych, znajdujących się coraz bardziej pod wpływem publikatorów, do osobistego życia we wspólnocie wiary i miłości. Powiększała się diaspora (wierni żyjący w rozproszeniu, z dala od siedziby parafii — przyp. red.). Obejmuje ona dzisiaj piątą część ogólnej liczby wiernych, których objęcie duszpasterstwem staje się, mimo zmotoryzowania duchownych, coraz trudniejsze.

Stowarzyszenia wydawały się przestarzałe, musiały walczyć o utrzymanie się przy życiu. Należało szukać nowych dróg. Nasilono w tym czasie pracę w grupach. Utworzono „Dom Spotkań” w schronisku górskim. Dla umocnienia życia wewnętrznego Kościoła rozwijano szkolenie dorosłych, przeprowadzano spotkania regionalne, dni wizyt, zakładano bractwa. W żmudnej pracy komisji działano nad uchwaloną w roku 1957 rewizją katechizmu, modlitewnika i śpiewnika, przy czym wystąpiły jednak nieoczekiwane trudności, tak że do dziś dokonano jedynie rewizji katechizmu.

Należy podkreślić, że w tym czasie nieoczekiwanie wzrosła ofiarność naszych współwyznawców. Jeszcze w ostatnich latach wojny ks. bp Adolf Kury zorganizował — jako pierwsze tego rodzaju w Szwajcarii — chrześcijańskokatolickie dzieło pomocy dla uchodźców i Kościołów starokatolickich w krajach poszkodowanych przez wojnę. Wprowadzono „roczną ofiarę biskupią” na utrzymanie starych i budowę nowych kościołów, jak i na ogólne potrzeby Kościoła, a ostatnio utworzono centralę na rzecz pomocy w rozwoju misji Kościoła.

Najważniejsze wydarzenie — w sposób może mało widoczny na zewnątrz — miało miejsce na terenie teologii. Już w latach dwudziestych zaczął się na naszym wydziale wyraźny ruch pogłębienia konfesyjnej świadomości. Patrzone na teologię ojców starokatolicyzmu z perspektywy czasu, oceniając ją jako nadmierne przynależną do wieku XIX. Teologia ta została — nie tylko w naszym Kościele, lecz także w protestanckim i rzymskokatolickim — uznana za dziecko

swych czasów i poddana wnikliwej i ostrej krytyce. Sięgano ponownie do wielkich postaci minionych stuleci, do Augustyna i Tomasza z Akwinu, do Lutra i Kalwina i próbowano wychodząc od nich wyklądać „wiarę dnia dzisiejszego”.

W obu wielkich Kościołach działali wówczas potężni duchem teologowie o sławnych w świecie nazwiskach. Ich zasadniczym zamiarem było odejście od dotychczasowego pojmowania religii jako tworu jedynie czysto ludzkiego, a widząc Boga w Jego cudownym i łaskawym Objawieniu — świadcząc przed ludźmi i światem o Jego wielkości i wspaniałości. Teologowie ci mieli świadomość dokonywania tym samym kopernikowskiego zwrotu w ówczesnym myśleniu. Na pierwszej linii tej nowej orientacji stali także i profesorowie naszego wydziału: przede wszystkim Arnold Gilg i Ernst Gaugler. Nie rezygnowali oni wprawdzie z ugruntowanego dorobku liberalizmu teologicznego, potwierdzali i przejmowali krytykę Biblii i dogmatów jako jego najcenniejszą zdobycz podporządkowując go jednak wierze opartej na Boskim Objawieniu. Ich historyczna interpretacja kościelnych dogmatów stała pod znakiem wykładni pneumatologicznej, uwarunkowanej duchem. Udało się im dzięki temu przekroczyć granice dziewiętnastowiecznego liberalizmu teologicznego i dostrzec szersze horyzonty. Przy zgłębieniu dzieł klasyków katolickich, jak i przede wszystkim pierwotnych założeń reformacyjnych dali oni podstawy pogłębionego biblistycznego rozumienia katolicyzmu Kościoła: w tym względzie ich działalność była także ekumeniczna.

Do tej nowej orientacji teologicznej przyciągnięto przede wszystkim dzięki ówczesnym konferencjom duszpasterskim pod kierownictwem dra Otto Gilga, także i duchownych. Utworzono „Teologiczną Grupę Roboczą”, która zajmowała się szczególnie ważnymi problemami specjalnymi. Od roku 1950 pracę tę przejęły „Międzynarodowe Starokatolickie Konferencje Teologów”, na których wspólnie przemyślano wszystkie ważne problemy nauki starokatolickiej. Konferencje te wielce przyczyniły się do ugruntowania świadomości katolickiej w naszym Kościele, jak i do daleko idących uzgodnień teologicznych między różnymi Kościołami starokatolickimi.

W latach sześćdziesiątych następował stopniowy przewrót. Nie rezygnowano wprawdzie z nowo uświadomionej katolicyzmu, ale problem jej teologicznego uzasadnienia ustąpił na plan dalszy. Pod wrażeniem „krytycyzmu wiary”, który szczególnie dał się odczuć w takim mniejszościowym Kościele jak nasz, zwrócono się bardziej ku problemom praktyki metodyki kościelnej, jak i ku studiom nad społeczeństwem i ogólnymi problemami nauki.

Warte podkreślenia i o wielkim znaczeniu było to, że wraz z pogłębieniem świadomości teologicznej nastąpiło zaakceptowanie otwar-

tej postawy ekumenicznej. Jeżeli ruch ekumeniczny, któremu nasz Kościół od początku czuł się zobowiązany służyć, przez dziesięciolecie był sprawą przede wszystkim teologów i przywódców kościelnych, to od założenia Ekumenicznej Rady Kościołów (1948), a zwłaszcza po otwarciu ekumenicznym Kościoła rzymskokatolickiego przez Vaticanum II (1962 do 1965) stał się on w coraz większym stopniu sprawą ludu Bożego. Dziś ekumenizm przeżywa pewien kryzys. Z jednej strony dlatego, że od czasu lozańskiej światowej konferencji „Wiara i Ustrój” z roku 1927 dążenie do zbliżenia w wierze prawie nie poczyniło postępów, z drugiej zaś, ponieważ wspólne rezolucje i starania Rady Ekumenicznej na rzecz rozwiązania światowych problemów społecznych i politycznych — w sensie światowej konferencji Kościołów „O chrześcijaństwo praktyczne” z r.1925 — prowadziły do rozbieżności politycznych i komplikacji, które podawały w wątpliwość wiarygodność tych dążeń. Ekumenizm wreszcie stał się przez wielką ilość ekumenicznych nabożeństw i spotkań raczej tylko ćwiczeniem pobożności bez jakiegokolwiek głębszego znaczenia eklezjologicznego.

Mimo nieuniknionych niedociągnięć, ekumeniczny ruch naszych dni zasługuje na aprobatę. Pozytywnie należy ocenić przede wszystkim to, że — myślimy tu także o naszym własnym Kościele — rozluźniły się dawne antagonizmy między wyznaniem, wytworzyła się atmosfera braterstwa i wzajemnego zrozumienia. Pogłębiły się też konflikty z protestantami, które właściwie istniały zawsze, choć na płaszczyźnie bardziej osobistej. Przeprowadzono również wiele konferencji z anglikanami, na których omawiano głównie problemy dogmatyczne.

Ożywioną działalność przejawia mianowana przez biskupów w roku 1966 „Rzymskokatolicko-chrześcijańskokatolicka Komisja Rozmów, która na podstawie wnikliwych studiów szuka porozumienia odnośnie ograniczonej wspólnoty sakramentów.

Zwołano już także — co jeszcze niedawno było wprost nie do pomyślenia — zgromadzenia laików, na których rzymskokatolicy i chrześcijańskokatolicy z całą otwartością wypowiadali się o tym, co ich łączy, a co dzieli.

Warto zauważyć na koniec, że od czasu, gdy w naszym kraju przebywa wielu cudzoziemców z Europy Wschodniej, w niektórych naszych kościołach odbywają się nabożeństwa prawosławne, na które zapraszani są także chrześcijańskokatolicy, mogąc zapoznać się ze specyfiką pobożności prawosławnej. Możemy widzieć w tym radosny znak tego, że nasi duchowni i nasze parafie kroczą drogą ekumeny starokościelnej, takiej, jaką ją rozumeli nasi ojcowie i do której — w co coraz bardziej wierzymy — należy przyszłość.



W wychowaniu dzieci we współczesnej rodzinie zaszły kolosalne zmiany. Dawniej dziecko w domu rodzinnym otrzymywało pełne wychowanie, obejmujące również wykształcenie. W czasach nam współczesnych całą wiedzę i całą kulturę umysłową zdobywa się zasadniczo w szkole. Nie oznacza to, że współczesna rodzina już nie wychowuje, bowiem w dalszym ciągu spełnia bardzo ważną rolę wychowawczą, przede wszystkim w rozbudzaniu i formowaniu życia religijnego oraz kształtowaniu życia moralnego dziecka. Wydaje się więc celowe poświęcenie tym zagadnieniom trochę uwagi.

Rodzina wywiera decydujący wpływ na postawę religijną człowieka. Istnieje ścisły związek pomiędzy religijnością rodziców a religijnością dorastających dzieci. Stanowisko to podzielają liczni socjologowie — np. W. Allport, prowadzący w tym zakresie swoje badania. Wychowanie religijne w rodzinie dokonuje się w sposób pośredni i bezpośredni.

Na czym polega wychowanie pośrednie? Otóż rodzice wywierają wpływ na religijne wychowanie dziecka przez stworzenie w domu atmosfery miłości, szacunku, wzajemnej życzliwości. Nie mówią dziecku nic o Bogu, religii, nie wprowadzają go w życie modlitwy, ale widząc jego potrzeby psychiczne, starają się je zaspokoić i w ten sposób wpływają pośrednio na jego religijne wychowanie. Polega ono na poważnym i odpowiedzialnym kształtowaniu człowieka jako takiego. Jeśli dziecko jest przyjęte, kochane i otrzymuje wszystko, czego potrzebuje do swojego rozwoju — wtedy przejawia pozytywne ustosunkowanie się do życia i ludzi, wtedy z zasady jest dobre i otwarte na Boga. Natomiast dziecko doświadczające niesprawiedliwości, potrzebujące na egoizm swoich rodziców i rodzeństwa, czuje się osamotnione i niezrozumiane, staje się nerwowe, smutne, zamknięte — trudno jest mu otworzyć się na Boga. Z tego wypływa wniosek, że rodzice troszcząc się o stworzenie odpowiedniego środowiska domowego, w którym dziecko rozwija się prawidłowo, wywierają pośredni wpływ na jego wychowanie religijne. W tym wychowaniu zasadniczą rolę spełniają rodzice: ojciec i matka. Udział każdego z rodziców ma w tym wychowaniu nieco odmienny charakter. Matka wywiera silny wpływ na dziecko poprzez kontakt uczuciowy. Dziecko kochane przez matkę dobrze rozumie, że nie musi ukrywać swoich uczuć, że może być zawsze sobą, gdyż nie będzie od niej odepchnięte. Poprzez doświadczenie miłości macierzyńskiej, dziecko staje się zdolne zrozumieć lepiej miłość Boga wobec ludzi. Jeśli w momencie piesz-

czoty, doznawanej od matki dowie się o miłości Boga, wtedy ta wiadomość nie pozostanie tylko w jego umyśle, ale przeniknie do jego serca i będzie bardziej wiarygodna. W ten sposób matka, szczerze kochając swoje dziecko, ułatwia mu lepsze zrozumienie i głębsze przeżycie podstawowej prawdy: że Bóg je kocha.

Równie doniosłym jest pośredni wpływ ojca na religijne wychowanie dziecka. Przejawia się on jednak w nieco odmienny sposób. Ojciec rodziny oddziałuje poprzez autorytet. Im bardziej jest kochającym mężem i ojcem, tym większym cieszy się autorytetem, silniejszy wywiera wpływ na religijne wychowanie dziecka — choć mu nic nie mówi o Bogu. Kiedy dziecko na nauce religii słyszy, że Bóg jest Ojcem, odruchowo zaczyna myśleć o własnym ojcu. Ojciec w domu staje się dla niego obrazem Ojca w niebie. Z takim samym nastawieniem uczuciowym, jakim darzy swojego ojca, zaczyna zwracać się do Boga. Jeśli kocha swojego ojca, to bez żadnych trudności psychicznych potrafi darzyć miłością Ojca, który jest w niebie. Natomiast dziecko, które boi się swojego ojca, zaczyna się równocześnie bać Boga; łatwiej upatruje w Bogu surowego sędziego, który karze za każde przewinienie, niż Istotę pełną miłości i wyrozumienia. Zdaniem Klemensa Tilmana („Wychowanie religijne dawniej i dziś”) wychowanie religijne zakłada pełne i odpowiednie wychowanie człowieka jako takiego. Dopiero kiedy się zapewni dziecku możliwość pełnego i wszechstronnego rozwoju wszystkich jego władz, można mówić o bezpośrednim wychowaniu religijnym.

Cóż więc jest wychowaniem bezpośrednim? W rodzinie wierzącej i praktykującej dziecko znajduje odpowiednie środowisko sprzyjające rozwojowi zmysłu religijnego. Nadto w domu zdobywa pierwsze pojęcia religijne, uczy się modlić i praktykować obowiązki związane z życiem chrześcijańskim.

Religijne i moralne

Powoli wprowadzone zostaje w sakramentalne życie Kościoła. W rodzinie wierzącej dziecko wcześniej słyży imię: Jezus. Początkowo wie o Nim niewiele, ale widzi, że jest to imię, które wymawia się z wielkim uszanowaniem. Nieco później, gdy matka opowiada mu różne wydarzenia z życia Jezusa, Osoba Boga-Człowieka staje mu się coraz bardziej znana i bliska. Poprzez imię Jezus, później Chrystus, dziecko jest wyprowadzone w tajemnicze wiary chrześcijańskiej. Jest to doniosła metoda rozbudzania zmysłu religijnego dziecka. Inteligentna, religijna i kochająca matka, kiedy uświadomi sobie możliwości religijnego formowania swojego dziecka, najpierw opowiada mu o życiu Jezusa z Nazaretu, potem mówi o Bogu, zwracając szczególnie uwagę na Jego przymioty: wieczny, wszechobecny, wszechwiedzący... Dobrą metodą jest ukazywanie dziecku przymiotów Boga na tle różnych wydarzeń biblijnych, w których dostrzega się działanie Boga w historii. Dziecko bardzo głęboko i żywo reaguje na poszczególne prawdy religijne, jest bardzo wrażliwe na Boga, ma wszelkie predyspozycje, by stać się człowiekiem religijnym. Oto powód, by dbać o dobre wychowanie religijne dziecka.

Istnieje kilka etapów rozwoju religijnego dziecka, którym towarzyszą specyficzne pojęcia dotyczące Boga. W pierwszym okresie dziecko zwraca raczej uwagę na przymioty odróżniające Boga od ludzi i rzeczy, w następnym Bóg staje się dla niego Osobą. Wtedy osobowość ojca ziemskiego posłuży dziecku za wzorzec w kształtowaniu sobie obrazu Stwórcy. Wychowanie religijne dziecka domaga się od rodziców pewnej wiedzy biblijnej i uczciwości, by mogli przekazywać wiadomości o Jezusie i Bogu zgodnie z Pismem Świętym i oficjalną nauką Kościoła. Domaga się również prawdziwej religijności, gdyż wychowanie religijne nie polega tylko na przekazywaniu wiedzy o Bogu, ale na uczeniu dziecka jak nawiązywać kontakty z Bogiem poprzez modlitwę. Powszechnie wiadomo, że nie ma religii bez modlitwy. Modlitewny dialog z Bogiem w religijnym życiu człowieka posiada podobne znaczenie jak dialog między małżonkami. Jeśli mąż przestaje rozmawiać z żoną, wtedy życie małżeńskie przestaje być wspólnotą miłości. Małżonkowie ci coraz mniej interesują się sobą i coraz wyraźniej zaczynają żyć obok siebie. Podobny proces zachodzi w człowieku o rozwiniętym życiu religijnym w stosunku do Boga, jeśli przestaje się modlić. Kiedy natomiast modli się



zadumy, innym razem podniosły, uroczyste, zależnie od okresu roku liturgicznego. Ta zmienność odpowiada również psychice dziecka i poprzez nią udział w Mszy św. posiada nową wartość wychowawczą.

Sakrament Pokuty wnosi jeszcze inne, zupełnie nowe elementy w wychowywanie religijne. Przed spowiedzią zastanawia się dziecko nad swoim dotychczasowym postępowaniem, ocenia je krytycznie w świetle nauki Jezusa Chrystusa. Robi rachunek sumienia. Rachunek sumienia jest dla dziecka pierwszą lekcją introspekcji. Poprzez siatkę pojęć, którymi operuje rachunek sumienia, uczy się ono wewnętrznej obserwacji, podejmuje akt samooceny, krystalizuje obraz samego siebie. W ramach spowiedzi postanawia wyeliminować niektóre wady, grzechy i troszczy się o rozwijanie pozytywnych sprawności i uzdolnień. Często dobry, stały spowiednik jest wielką pomocą dla dziecka w kształtowaniu jego charakteru.

W życie religijne angażuje się cały człowiek. Religijność domaga się bowiem nie tylko uczuciowego, ale również intelektualnego zaangażowania. Religia chrześcijańska posiada ściśle określony przedmiot wiary, który powinno się poznać własnym rozumem. Chociaż w obowiązku intelektualnego kształcenia religijnego dziecka przychodzi z pomocą rodzicom kapłan m.in. w punkcie katechetycznym, to jednak nie są oni w pełni zwolnieni ze swojego wkładu na tym odcinku. Owocność pracy w punkcie katechetycznym zależy od współpracy rodziców z katechetą. Ponadto w przypadkach, kiedy dziecko zapytuje ich o wyjaśnienie pewnych prawd religijnych winni chętnie udzielać mu pozytywnej odpowiedzi. Dobrze czynią, kiedy podczas udzielania teoretycznej odpowiedzi, potrafią przy tej okazji powiedzieć dziecku o własnych doświadczeniach religijnych, o własnych spotkaniach z Chrystusem, o tym, co On zrobił dla nich w życiu. Wiedza teoretyczna, jeśli jest powiązana z osobistymi doświadczeniami i przeżyciami, nabiera nowej wartości i zwiększa swoją siłę oddziaływania. Wychowanie religijne nie polega na przekazywaniu dziecku wiary. Wiary nie dziedziczy się tak samo, jak kultury, ani nie zdobywa się jej w wyniku osobistych przemysleń. Wiara jest łaską, którą daje nam Bóg. Powstaje ona ze słuchania. Rodzice umożliwiają dziecku słuchanie głosu Kościoła i wprowadzają je w tajemnice wiary. W ten sposób mają swój udział w powstaniu i rozwoju wiary w duszy dziecka. Przyczyniają się również do rozwoju religijnego swojego dziecka, kiedy modlą się za nie.

Omówiliśmy wyżej problem religijnego wychowania we współczesnej rodzinie wierzącej i praktykującej. Czy jednak wszyscy rodzice uważający siebie za wierzących i praktykujących należycie podejmują i realizują to tak ważne zadanie wychowawcze? Problem ten wymaga odrębnego omówienia w oparciu o badania, obserwację i wywiad.

Istnieje związek zależności pomiędzy religijnym i moralnym życiem człowieka. Doniosłość wychowania rodzinnego polega i na tym, że w rodzinie dziecko otrzymuje wychowanie moralne.



wychowanie we współczesnej rodzinie

utrzymuje stale żywą więź z Bogiem. W rodzinie awdziwie religijnej, dziecko przechodzi rozmaite etapy modlitwy: od nieudolnych pierwszych kroków do pewnej dojrzałości. Małe dziecko chce być razem z innymi, bacznie obserwuje, a nawet naśladuje zachowanie się starszych. Ta naturalna tendencja dziecka może być wykorzystana w uczeniu modlitwy. Około trzeciego roku życia dziecko, widząc kłęczących rodziców w modlitwie do Boga, klęka, żegna się jak i i składa rączki, robi to samo co oni. Mądra, wiedząca matka zdaje sobie sprawę, że dziecko nie lubi długich modlitw i nie rozumie modlitw odmawianych z starszych, dlatego bierze je do innego pokoju i modli się z nim osobno. Razem z dzieckiem odmawia krótkie, proste modlitwy. W tym pierwszym okresie dziecko nie jest zdolne świadomie zwracać się do Boga. Matka więc nie zmusza go do innej modlitwy, ale chce, by dziecko kojarzyło modlitwę z czymś przyjemnym albo uciążliwym. Troszczy się o osobiste zaangażowanie dziecka w rozmowę z Bogiem. Przykłada dużą wagę do bezpośredniego, spontanicznego zwracania się dziecka do Stwórcy. Najpierw, kiedy słownictwo dziecka jest ubogie, zasadniczym zaś środkiem są dla niego gesty, dokłada wszelkich starań, by ono modliło się gestami, jak starannie zrozumiem znakiem krzyża, złożeniem rąk, przybraniem powiedniej postawy ciała. Ale na tym nie można pozostać. Zależnie od stopnia rozwoju, uczy dziecko coraz to nowych i bogatszych form nawiązywania kontaktu modlitewnego z Bogiem. Uczy opowiadać o swoich codziennych przeżyciach doznanych w ciągu dnia. Zwraca uwagę, by umiało ono nie tylko oświadczać, ale również dziękować za dobro i piękno otrzymane w ciągu dnia. Najczęściej dziecko modli się o pomoc i pomoc Bożą, dopiero później, kiedy osiąga pewną dojrzałość religijną, nie troszczy się o to, żeby ga przez modlitwę „przeciągnąć” na swoją stronę, ale by być po Jego stronie, lepiej zrozumieć Jego plan i zgadzać się z Nią. Gdy od początku uczy się dziecko także modlitwy dziękczynienia, dopomaga mu to w rozwoju i zdobywaniu dojrzałości religijnej.

Należy podkreślić, że w wychowaniu religijnym odwieczne znaczenie odgrywa urządzenie pokoju. Poniżej znajduje się w nim obraz religijny. Pomaga w skupieniu uwagi i w nawiązaniu kontaktu modlitewnego z Bogiem. Bywa, że rodzice z dzieckiem

5—6-letnim odwiedzają pusty kościół. Wchodząc do kościoła, dziecko poznaje inny, dotychczas nieznan świat, jest urzeczona wielkością i pięknem świątyni. Gdy widzi tutaj swoich rodziców modlących się w ciszy przed Najświętszym Sakramentem, potrafi zainteresować się tajemnicą Boga i zapragnąć otrzymania nowych wyjaśnień, nowego wprowadzenia w tajemnice wiary. W rodzinie wierzącej i praktykującej dziecko zostaje wprowadzone w sakramentalne życie Kościoła, szczególnie w sakrament Eucharystii i Pokuty. Oba te sakramenty mają wielkie znaczenie w wychowaniu religijnym dziecka. Zatrzymajmy się nieco nad tymi sprawami. Otóż dziecko czuje się dobrze w towarzystwie innych ludzi. Unika samotności. Jest zmienne i lubi zmienność nastroju, atmosfery. Chętnie poddaje się przewodnictwu i kierownictwu. Łatwo przemawiają do niego różne znaki. Bez trudności potrafi odczytywać treści kryjące się pod poszczególnymi znakami. Można je wprowadzić w świat tajemnicy, w świat wiary. Te naturalne predyspozycje dziecka uzdalniają je do pełnego uczestniczenia w Eucharystii. Bowiem w kościele podczas Mszy św. wszystkie naturalne predyspozycje dziecka mogą być zaspokojone. Kiedy przychodzi w niedzielę razem z rodzicami na Mszę św., spotyka w kościele modlących się ludzi. W czasie Mszy św. zwraca uwagę na kapłana, który przewodniczy liturgii. Bez trudności poddaje się jego kierownictwu. Uważnie słucha tekstu czytanego i pieśni. Śledzi czynności przy ołtarzu. Poprzez te znaki widzialne dostrzega okiem wiary rzeczywistość niewidzialną, samego Chrystusa i Jego dary.

Oddziaływanie wychowawcze Eucharystii zwiększa się w momencie, kiedy dziecko po raz pierwszy przystąpiło do Komunii św. Teraz może ono razem z innymi ludźmi, przystępującymi podczas Mszy św. do Komunii św., brać pełny udział w Eucharystii. Poprzez Eucharystię dziecko uczy się żyć w jedności z Bogiem i innymi ludźmi. Eucharystia ma znaczenie wychowawcze, ponieważ domaga się składania ofiary z siebie na rzecz innych. Jeśli chce się żyć w jedności z Bogiem i innymi, to trzeba umieć żyć dla wartości większych od siebie samego. Eucharystia jest także pokarmem, który uzdalnia człowieka do bezinteresownej miłości. Biorąc udział w Eucharystii w każdą niedzielę, dziecko zauważa zmianę koloru szat liturgicznych, nastroju w kościele: raz jest on poważny, pełen

DYSERTACJA O UNII

Problemy unii między rzymskim katolicyzmem a prawosławiem w toku swej długiej, nie zawsze szczęśliwej, a niekiedy tragicznej nawet historii budziły wśród zwolenników jednej i drugiej strony różne uczucia i poddawane były różnym ocenom. Strona prawosławna zawsze dawała unii ocenę negatywną, uważając metody stosowane przez stronę przeciwną wobec ludzkości prawosławnej za, delikatnie mówiąc, niewłaściwe. Ostatnio, w toku omawiania dekretów Soborowych Vaticanum II, nawet ze strony unickiej padały głosy (patriarcha Maksym V) o konieczności likwidacji unii w wypadku dojścia do porozumienia między stroną rzymskokatolicką a prawosławna.

Nad tym interesującym tematem pracuje obecnie grecki teolog Konstanty Patelos, członek sekretariatu „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów, którego przewód doktorski łączy się obecnie na Wydziale Literatury i Filozofii Uniwersytetu w Lowanium. Jego 800-stronicowa praca pt. „Biskupi unicy a Vaticanum I” wyjdzie drukiem w kolekcji wydawnictw historycznych tego wydziału.

GRECKI KOŚCIÓŁ

O ROZDZIALE

KOŚCIOŁA

OD PAŃSTWA

Jesienią 1974 r. odbyła się sesja synodu biskupów Greckiego Kościoła Prawosławnego (51 biskupów). Jednym z najbardziej naglących, przed wydaniem nowej konstytucji, problemów były sprawy stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem. Rozważano też kwestię ewentualnego rozdziału Kościoła od Państwa. Według opinii metropolity kitryjskiego Bernaby, przewodniczącego Komisji Spraw Zewnętrznych Kościoła Grecji i znanego kanonisty, nie należy śpieszyć się z podjęciem decyzji, aczkolwiek czasu pozostało na to niezbyt dużo.

Istotnie, problem jest niełatwy: Kościół bowiem za czasów czarnych „pułkowników” doświadczył niemało ciosów w ramach opieki ze strony Państwa.

KONGRES

PRAWOSŁAWNEGO

TOWARZYSTWA

TEOLOGICZNEGO

W AMERYCE

W Ameryce odbył się 3 Kongres Prawosławnego To-

warzystwa Teologicznego. Głównym tematem kongresu, obradującego w Seminarium Św. Krzyża (greckiego) w Brooklinie (Mass), było hasło „Chrystus i zbawienie człowieka współczesnego”. Na sesji kongresu wygłoszono i przedyskutowano następujące referaty: „Biblijna koncepcja człowieka”, „Człowiek wg myśli patrystycznej”, „Zbawienie i pobożność osobista”, „Zbawienie a pobożność ogólna”, „Jak mówić na kazaniu o śmierci i zmartwychwstaniu do człowieka współczesnego” itp

KONGRES ARABÓW

PRAWOSŁAWNYCH

W Montrealu odbył się 29 kongres Arabów prawosławnych (duchowieństwa i parafialnych delegatów świeckich), poświęcony bieżącym zagadnieniom życia liczącego ok. 100.000 wyznawców Kościoła. Między innymi postanowiono na nim powołać komisję do spraw jedności prawosławia w Ameryce (jak wiadomo, prawosławie należy tam do kilkunastu jurysdykcji), debatowano też nad takimi dyskusyjnymi problemami, jak kapłaństwo kobiet.

STRATY KOŚCIOŁA

RZYMSKOKATOLICKIEGO

Według danych Watykanu w ciągu 30 ostatnich lat Kościół RK stracił ok. 20.500 księży, którzy rzekli się swoich duchownych stanowisk i sekularyzowali się. W tej liczbie znajdowało się ok. 1.900 Włochów. Podane liczby spowodowały polemikę między watykańskim czasopiśmie „Osservatore Romano” a włoską „Epoką”, która oświadczyła, że w tym okresie wystąpienie z szeregów tylko włoskiego kleru należy liczyć pięciokrotnie więcej, a mianowicie ok. 10.000 księży, tzn. jedną piątą duchowieństwa włoskiego.

550 ROCZNICA ŚMIERCI

JANA ŽIŽKI

Czechosłowacki Kościół Husycki, a szczególnie diecezja pilzneńska tego Kościoła, obchodzi 550 rocznicę śmierci swego przywódcy, Jana Žižki (1360—1424) z Tesenowa, jednego z najwybitniejszych działaczy ruchu husyckiego, który m.in. wraz ze swoim czeskim oddziałem brał udział w bitwie pod Grunwaldem (1410). Na zorganizowanej w Tehe- wiew-Swiny akademii, poświęconej pamięci tego wielkiego

patrioty czeskiego, dziekana czechosłowackiego Wydziału Teologicznego im. Husa, prof. dr Miloslav Kaniak, jeden z najlepszych znawców husytyzmu, wygłosił referat poświęcony charakterystyce osoby Jana Žižki, jako nie tylko duchownego przywódcy narodu, lecz i wybitnego dowódcy wojskowego i działacza politycznego w czasach wojen husyckich. W uroczystościach wziął również udział biskup diecezji pilzneńskiej Czechosłowackiego Kościoła Husyckiego, ks. Jaroslav Fialka oraz masy współwyznawców.

NOWY BISKUP

W LUTERAŃSKIM

KOŚCIELE FIŃSKIM

Na stanowisko biskupa fińskiej diecezji Lapua został powołany ks. dr Yrjö Sarida. Przed powołaniem na to stanowisko ks. Sarida kierował wydziałem szkolenia w centrali Fińskiego Kościoła Luterskiego, pracując przez dwa lata jako docent na Uniwersytecie w Helsinkach. Bp Sarida jest najmłodszym wśród ośmiu biskupów fińskich.

50-LECIE

MUZEUW W SOFII

Bułgarski Kościół Prawosławny obchodził ostatnio pięćdziesiątą rocznicę założenia w Sofii kościelnego muzeum historii i archeologii. Muzeum to może poszczycić się bogatymi eksponatami z dziedziny historii i archeologii kościelnej. Posiada ono trzy sekcje eksponatów: sekcję przeszło 1300 manuskryptów i inkunabułów, sekcję ikonograficzną, zawierającą liczne ikony z X—XI wieku oraz sekcję archiwalną. Muzeum nie poprzestaje jedynie na ekspozycji i wystawach cennych zabytków, lecz prowadzi również działalność wydawniczą publikując w czasopiśmie materiały z zakresu dokumentacji ikonograficznej i historycznej.

KOBIETA

RADCA KOŚCIELNYM

W HANNOWERZE

Służba prasowa Światowej Federacji Luterskiej informuje o powołaniu przez Radę Kościoła Ewangelickiego w RFN na stanowisko Oberkirchenrata, p. G. Diestel (45 lat), dotychczasową wikarię parafialną w Hannoverze. Nie jest to już pierwsza kobieta na tym stanowisku, zajmująca się

problemami gospodarczymi, społecznymi i wychowawczymi Kościoła. Objęła ona to stanowisko po p. Gertrudzie Grimme, również wybitnej działaczce kościelnej.

TEOLOG GRECKI

W INSTYTUCIE

EKUMENICZNYM

W BOSSEY

W Instytucie Ekumenicznym w Bossey k. Genewy rozpoczął pracę profesor dr Jean Panagopoulos. Ten nowy reprezentant teologii prawosławnej w Bossey jest następcą znanego profesora M. Nissiotisa, który przed dwu laty odwiedzał razem z sekretarzem generalnym Światowej Rady Kościołów, dr Eugenem Blake, Polskę. Dr Panagopoulos ukończył akademię teologiczną na wyspie Chalki (Patriarchat Ekumeniczny), specjalizował się w dziedzinie teologii biblijnej w Bonn, a następnie pracował na uniwersytecie w Atenach.

ZGON RUMUŃSKIEGO

TEOLOGA

W Engelberg (Szwajcaria) podczas sesji Konferencji Kościołów Europejskich nagle zmarł jej uczestnik, ks. profesor Gherghe Moisescu. Zmarły ukończył studia teologiczne w Bukareszcie i Atenach. W 1946 r. objął stanowisko profesora historii Kościoła Rumuńskiego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Bukareszteńskiego. Jego spuścizna naukowa jest duża: pracował nad antyczną literaturą chrześcijańską, a szczególnie rumuńską. W 1953 r. wydał 2-tomowe b. poważne dzieło monumentalne pt. „Historia Kościoła Rumuńskiego”. Zgon tego wybitnego naukowca i ekumenisty stanowi dużą stratę zarówno dla Kościoła Rumuńskiego, jak i ruchu ekumenicznego.

DRUGIE WYDANIE

OKSFORDZKIEGO

SŁOWNIKA KOŚCIELNEGO

Ostatnio ukazało się na półkach księgarskich drugie, ulepszone i powiększone wydanie znanego w środowiskach kościelnych i teologicznych zachodu „Oksfordzkiego Słownika Kościołów Chrześcijańskich”. Jest to aktualnie jedno z najlepszych wydań tego rodzaju jednotomowych słowników. Zawiera dużo interesujących haseł z dziedziny ekumenicznej i wiedzy w poszczególnych wyznaniach. W opracowaniu tego wydania, zawierającego 6000 haseł na 1518 stronach, brało udział 450 specjalistów.



Pionierzy ruchu ekumenicznego **JOHN R. MOTT**

W środowiskach ekumenicznych panuje zasadnicza zgodność co do tego, że największy wpływ na historię i rozwój ruchu ekumenicznego w XX stuleciu wywarł John R. Mott. Istnieją przynajmniej trzy powody, dla których ruchowi ekumenicznemu nie wolno nigdy zapomnieć o tym człowieku.

Po pierwsze, J.R. Mott był największym budowniczym struktur ekumenicznych, istniejących do chwili obecnej. Stworzył dwie ważne chrześcijańskie organizacje światowe: Światowy Związek Studentów Chrześcijańskich (1895) i Międzynarodową Radę Misyjną (1921). Przyczynił się do utworzenia wielu narodowych wspólnot chrześcijańskich, wywarł trwały wpływ na rekonstrukcję Światowej Organizacji Chrześcijańskich Związków Młodych Mężczyzn (YMCA) i odegrał wybitną rolę w powołaniu do życia Światowej Rady Kościołów. Krótko mówiąc: Mott stworzył wiele struktur, z których ruch ekumeniczny korzysta do dnia dzisiejszego.

Mott, jako stosunkowo młody człowiek, przybywa na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia z Ameryki do Europy. Tutaj udaje mu się przekonać kilku ludzi z niewielkich chrześcijańskich organizacji studenckich, by udali się jako delegaci do Vadstena Castle w Szwecji w celu założenia Światowego Związku Studentów Chrześcijańskich. Już ten fakt był sukcesem, chodziło bowiem tu o całkiem nową ideę. Ale jeszcze bardziej znamienne było to, że udał się w dwuletnią podróż do krajów Europy i Azji. Wtedy niewielki SZSch, założony przez kilka niewielkich stowarzyszeń europejskich, stał się faktycznie organizacją światową, obejmującą niemal wszystkie chrześcijańskie ruchy studenckie.

Ale Motta należy też wymienić w związku z I Światową Konferencją Misyjną w Edynburgu, w 1910 r., którą uważa się powszechnie za początek współczesnego ruchu ekumenicznego. Mott przewodniczył obradom tej konferencji, a po jej zakończeniu wybrano go przewodniczącym Komitetu Kontynuacji Pracy. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że był to wybór niespodziewany: Mott nie reprezentował żadnego większego towarzystwa misyjnego, a także nie posiadał większego doświadczenia misyjnego. Jednakże z literatury na temat przygotowań, przebiegu i wcielania w życie uchwał I Światowej Konferencji Misyjnej wynika niedwuznacznie, że Mott odegrał pod każdym względem decydującą rolę. Nie było więc zaskoczeniem, że kiedy w 1921 r. powstała Międzynarodowa Rada Misyjna, to na stanowi-

ska przewodniczącego wybrano znowu jego (funkcję tę złożył w 1941 r., w wieku 76 lat).

Mott przyczynił się również do powstania Światowej Rady Kościołów. Właśnie jemu przypadła trudna rola obrony powyższego planu przed zarzutami z różnych stron. Najcięższy pochodził od anglikańskiego biskupa Gloucester. Z repliki Motta można się przekonać, jak wielkim był on dyplomata: „Jestem głęboko poruszony słowami biskupa Gloucester. Mam do niego jak największe zaufanie, ale muszę pozostać wierny własnemu sercu”. Potem następuje wyjątkowo twarde i zdecydowane stwierdzenie: „Plan stworzenia Światowej Rady Kościołów jest kamieniem węgielnym mostu, który tutaj budujemy”. Do powyższej polemiki doszło w sierpniu 1937 r., podczas II Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Rok później, podczas III Światowej Konferencji Misyjnej w Tambaram (Indie), Mott musiał znowu bronić idei powołania Światowej Rady Kościołów, tym razem w trudnych dyskusjach z przedstawicielami misji i młodych Kościołów Azji i Afryki.

Gdy w 1938 r. w Utrechcie powołano do życia Komitet Tymczasowy Światowej Rady Kościołów, zwrócono się do Motta, by objął stanowisko wiceprezydenta. W trudnym okresie II wojny światowej przyczynił się poważnie do propagowania idei ŚRK, zwłaszcza wśród młodych Kościołów. Nie było więc przypadkiem, że podczas nabożeństwa w Nieuwe Kerk w Amsterdamie, w 1948 r., inaugurującego oficjalne powołanie do życia Światowej Rady Kościołów, właśnie jego — jako pierwszego — poproszono o zabranie głosu. Powiedział on m.in.: „Weszliśmy w okres historii Kościoła, który stawia nam najwyższe wymagania. Chcąc im poddać, będziemy musieli poświęcić się całą mądrością nabytą w życiu świeckim i kościelnym...”. W Amsterdamie wybrano Motta na stanowisko prezydenta honorowego ŚRK. Wybór ten potwierdziło również II Zgromadzenie Ogólne w Evanston, w 1954 r. (niestety nie dożył do końca kadencji, gdyż zmarł 31 stycznia 1955 r., w wieku 90 lat).

Druga przyczyna, dla której należy zachować w pamięci Motta, polega na tym, że dał nam wizję uniwersalnego wymiaru wspólnego powołania chrześcijańskiego. W owych czasach nie było wielu, którzy posiadali rzeczywście uniwersalne rozumienie chrześcijańskiego zadania. Wprawdzie istnieli wielcy misjonarze, ale nie istniało poczucie, że uniwersalizm chrześcijański obejmuje w perspektywie misyjnej cały świat jak i budowę społeczności chrześcijańskiej,



do której mogą wnieść wkład wszyscy chrześcijanie we wszystkich częściach świata. Jeśli nawet istnieli inni ludzie, którzy reprezentowali podobną jak on koncepcję uniwersalizmu chrześcijańskiego, to jednak należał on do tych niewielu, którzy naprawdę zgodnie z nią postępowali. Wystarczy tylko uzmysłowić sobie: to co na początku bieżącego stulecia oznaczało organizować posiedzenia światowe nie tylko w krajach zachodnich, lecz także w Tokio i Pekinie. I wystarczy zdać sobie sprawę, że Mott przyczynił się w dużej mierze do ukształtowania pierwszej grupy przywódców kościelnych z młodych Kościołów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Trzeci powód, dla którego nie można o nim zapomnieć, polega na tym, że własnym życiem pokazał co chrześcijanin może uczynić.

Urodził się 25 maja 1865 r. w Sullivan County (stan Nowy Jork), w rodzinie metodystycznej. Jak sam wspomina, porzucił świadomie szkołę chrześcijańską, bo chciał ująć wpływem religijnym. Wstąpił do znanego Uniwersytetu w Cornell, aby przygotować się do zawodu prawnika, i to z postanowieniem robienia pieniędzy. Tam spotkał człowieka, przez którego w jego życiu dokonał się zasadniczy zwrot. Przypadkowo znalazł się w audytorium, w którym młody Anglik, I.E. Studd z Uniwersytetu w Cambridge, odbywał prelekcję. Wchodząc na salę usłyszał: „Nie troszczcie się o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili... Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane”. Słowa te stały się dla Motta tak decydujące, że zaczęły stanowić główny motyw jego przyszłego życia (w chwili, gdy je usłyszał, nie wiedział nawet skąd pochodzą!).

„Napisałem swemu ojcu — wspomina Mott — że posada, którą dla mnie, jedynego syna, trzymał, może teraz dysponować w inny sposób, bowiem usłyszałem wezwanie mego Pana i Mistrza”.

W okresie swego długiego życia Mott otrzymał wiele propozycji, z których niektóre wiązały się z wielkimi korzyściami materialnymi, inne dotyczyły służby państwowej. Na przykład dwukrotnie proponowano mu stanowisko ambasadora. Poza tym kilka razy zwracano się do niego, by został prezydentem czelowych uniwersytetów amerykańskich lub sekretarzem generalnym wielkich organizacji charytatywnych. Ale we wszystkich przypadkach odmawiał, gdyż uważał, iż misję Chrystusa wypełni najlepiej w szczególnej służbie dla młodzieży.

Mott nie rozpoczął działalności z dużą ilością pieniędzy lub z reputacją intelektualną profesora lub naukowca. Przez całe życie pozostał człowiekiem świeckim. Nigdy nie sprawował wyższego urzędu kościelnego. Przez wiele lat pracował głównie ze studentami. Ale dzięki totalnemu poświęceniu się sprawie Chrystusa udało mu się dokonać zasadniczego przełomu w stosunkach między chrześcijanami i zapoczątkować coś całkiem nowego.

Pobożność Motta miała charakter biblijny i pietystyczny. Znanymi teolog protestancki, Karol Barth, napisał w młodości krytyczny artykuł na temat Motta. Ale w konkluzji stwierdził: „Mott ma tylko jedną melodię — ale dobrą: melodię ewangelizacji. Idźcie i posłuchajcie tego człowieka!” Również i dzisiaj warto zapoznać się z jego drogą życia i dorobkiem myślowym.

PAWEŁ GŁOWACKI

P o o p e r a c j i p l a s t y c z n e j

W Małej Encyklopedii Zdrowia czytamy: „Do zakresu kosmetyki lekarskiej należy szereg rozmaitych wad i niekształceń, których zasadniczym sposobem leczenia jest postępowanie chirurgiczne. Operacje tego typu stanowią domenę chirurgii plastycznej, czyli odtwórczej. Chirurgia plastyczna jest gałęzią chirurgii ogólnej i zajmuje się leczeniem uszkodzeń i niekształceń zarówno wrodzonych, jak i nabytych. Celem chirurgii plastycznej jest przywrócenie prawidłowej sprawności utraconej w następstwie wad, uszkodzeń lub niekształceń oraz poprawienia kształtów ciała, zwłaszcza twarzy. Celem natomiast chirurgii kosmetycznej lub estetycznej jest usuwanie braków i wad natury kosmetycznej, które rażą z punktu widzenia estetycznego, a wyjątkowo rzadko wywołują zaburzenia czynnościowe. Do tych wad kosmetycznych należą przede wszystkim wrodzone odchylenia kształtów od przeciętnej normy lub zmiany symetrii w postaci np. niekształtnej nosa, odstających lub niekształconych uszu, niesymetrycznie wykształconych powiek albo warg. Odchylenia od stanu prawidłowego lub zmiany rysów twarzy mogą być także nabyte wskutek starzenia się, co objawia się powstawaniem zmarszczek w skórze twarzy. Do zmian rażących pod względem kosmetycznym należą także rozmaite znamiona barwnikowe oraz nowotwory łagodne, zwłaszcza tzw. naczyniaki w skórze twarzy. Do niekorzystnych z punktu widzenia kosmetycznego zmian kształtu ciała przyczynić się może np. ciąża. Także zaburzenia w przemianie materii doprowadzić mogą do gromadzenia się tkanki tłuszczowej w pewnych okolicach ciała, powodując np. niekształcenie brzucha i bioder”.

Chory, poddając się zabiegowi operacyjnemu, musi zdawać sobie sprawę, że dobry wynik może nastąpić czasami dopiero po kilku etapach operacyjnych, musi więc mieć dużo cierpliwości i nie może ulegać zwątpieniu w początkowym okresie leczenia. Społeczne znaczenie chirurgii kosmetycznej jest bardzo doniosłe: usuwając odchylenia od stanu prawidłowego w rysach

twarzy, kształtach i wyglądzie zewnętrznym chirurgia kosmetyczna usuwa uczucie ułomności fizycznej i poczucie upośledzenia życiowego.

Współczesna chirurgia kosmetyczna opiera się głównie na przeszczepach skóry, kości, błon śluzowych, chrząstki oraz tkanki tłuszczowej. Warunkiem powodzenia operacji jest zachowanie ścisłej aseptyki, odpowiednie przygotowanie skóry, unikanie zakładania szwów z pozostawieniem dużego napięcia brzegów rany, dokładne przyleganie brzegów rany, pokrywanie powstałych ubytków i nie urażająca technika operacyjna.

Chirurgia plastyczna jest tak stara, jak odwieczne jest dążenie człowieka do piękna i harmonii kształtów. O pierwszych operacjach plastycznych dokonywanych przez kapłanów na wysokich dygnitarzach egipskich wspomina już tzw. papirus Ebersa pochodzący sprzed 3,5 tys. lat.

W starożytnych Indiach używając narzędzi o „magicznych” właściwościach dokonywano skomplikowanych operacji rekonstrukcji nosa. Metody indyjskiej techniki tego rodzaju zabiegów są w zasadzie aktualne po dziś dzień.

W epoce podboju Indii zdobywcze wschodniej chirurgii plastycznej przenieśli do Europy — Anglicy. W wieku XVI ukazało się pierwsze dzieło z tego zakresu napisane przez profesora akademii w Bolonii — Gaspade Tagliacozziego.

Za okres narodzin nowoczesnej chirurgii plastycznej przyjąć jednak należy dopiero schyłek XIX wieku. Wtedy bowiem opanowano metody przeszczepiania tkanek. W dobie obecnej chirurgia plastyczna zrobiła kolosalne postępy. W wielu krajach powstają lecznice, w których (najczęściej za wysoką opłatą) można zafundować sobie np. nos grecki w miejsce zadartego.

Oto kilka wypowiedzi ludzi, którzy poddali się operacji plastycznej:

„Wiem, że są brzydcy aktorzy i brzydcy wielcy odkrywcy, ale ciężko było mi żyć z ogromnymi i niekształtnymi uszami. Koledzy na podwórku, a potem w szkole wołali

za mną „nietoperz”. Teraz już dziewczyny nie będą odwracać się ode mnie” — zwierza się 18-letni uczeń.

„Moja córeczka przyszła na świat z jednostronnym rozszczepieniem wargi. Nie ma pan pojęcia ile przecierpiałam — wspomina młoda matka. — Od operacji upłynęło pół roku. I proszę — prawie nie ma śladów...”

„W wyniku przebytej w dzieciństwie gruźlicy skóry utraciłem kawałek nosa. Niechętnie wychodziłem z mieszkania, źle się czułem w tłumie. Zacząłem pić, urządziłem awantury rodzinne. Teraz po zabiegu — mogę zacząć wszystko od nowa” — mówi 40-letni mężczyzna.

„Po wypadku groziło mi kalectwo. Nie wierzyłem, że moje ręce będą kiedykolwiek sprawne — opowiada młody robotnik. — A teraz będę mógł normalnie pracować... Nie wiem jak dziękować polaniczemu lekarzom”.

W malowniczym miasteczku Kotliny Kłodzkiej wznosi się wzgórze z bielejącymi ścianami budynku Kliniki Chirurgii Plastycznej — najstarszej i największej placówki tego typu w kraju, istniejącej tu od 1951 roku. Kierownikiem Kliniki jest doc. dr hab. Michał Krauss — jeden z pierwszych polskich chirurgów plastyków, autor kilkudziesięciu prac naukowych z tego zakresu, konsultant krajowy do spraw chirurgii plastycznej.

Lekarze polaniczkiej kliniki muszą posiadać specjalizację chirurgiczną co najmniej pierwszego stopnia, a także... niezbędne w tej pracy zdolności rzeźbiarskie.

Obecnie w Polanicy wykonuje się ok. 1700 operacji plastycznych rocznie. Jest to bardzo dużo, zważywszy, że pracuje w klinice zaledwie 9 lekarzy chirurgów i jednocześnie niezmiernie mało, jeśli przypomnimy, iż pacjenci z całego kraju, zapisywani w kolejności na listę, czekają na przyjęcie i wolne łóżko w klinice ok. 12 miesięcy. Poza kolejnością operowane są tu jedynie wymagające natychmiastowej ingerencji chirurga przypadki ciężkich urazów rąk i rozległych oparzeń. W tym

właśnie zakresie polaniczka klinika pełni już od pewnego czasu ostre dyżury.

W czasie wizyty w polaniczkiej klinice pokazano nam również muzeum dokumentacji przypadków leczonych w tutejszej klinice. Zauważamy tu liczne odlewy gipsowe i zdjęcia. Mówią one o postępach, jakie poczyniła chirurgia plastyczna w okresie powojennym. Szczególnie wyraźnie widoczny jest ten postęp w leczeniu następstw ciężkich oparzeń i wad rozwojowych. Patrzę na ludzkie twarze, ciała — przed i po zabiegu. Oszepecione... i odzyskujące kształty zdrowych ludzi.

Klinika Chirurgii Plastycznej w Polanicy utrzymuje wielokierunkowe kontakty naukowe z klinikami w Czechosłowacji, Francji, Wielkiej Brytanii, Szwecji, NRD i Szwajcarii. Wymiana doświadczeń, doskonalenie techniki zabiegów ma dla tej ciągle rozwijającej się dziedziny chirurgii znaczenie zasadnicze. Działalność naukowa chirurgów z polaniczkiej placówki znalazła dotychczas odbicie w 70 pracach. Polaniczki ośrodek prowadzi także zajęcia dydaktyczne. Na licznych kursach szkoleniowych lekarze o innych specjalnościach — ortopedzi, laryngolodzy, okuliści, chirurdzy dziecięcy — zdobywają najnowszą wiedzę z zakresu chirurgii plastycznej.

— „Czy działalność zawodowa personelu lekarskiego i personelu pomocniczego daje satysfakcję? — powtarza moje pytanie kierownik klinik doc. dr hab. Michał Krauss.

— Oczywiście i to ogromną zwłaszcza, gdy widzi się efekty, gdy dostrzega się wdzięczność pacjentów leczonych w naszej klinice.

— Opuszczający klinikę pacjenci odzyskują wiarę w siebie. Znika poczucie ułomności, upośledzenia, fizycznej „inności”. Zrodzone z tego poczucia kompleksy zostały u wielu z nich podniesione do rangi zasadniczego problemu życiowego. Utrudniały lub uniemożliwiały normalną egzystencję, kontakt z otoczeniem. Teraz wraca chęć do życia i uśmiech. A to się przecież ceni najwięcej.”

HERBERT WIDERA

Kończymy cykl artykułów o piśtarstwie Jana Wiktor. w którym, oprócz informacji o twórczości tego pisarza zapoznamy naszych Czytelników z najciekawszymi fragmentami jego prozy. Część pierwszą poświęcamy omówieniu życia i ogólnemu scharakteryzowaniu całokształtu twórczości Jana Wiktor.

Pisarz, moralista i społecznik



Radomyślu nad Sanem 1 listopada 1890 roku Marii i Augustynowi Wiktorom urodził się syn, któremu na imię dano Jan. Była to biedna murarska rodzina dobrze znająca nędzę, i głód. Od wczesnych lat dzieciństwa wrażliwe dziecko obserwowało niesprawiedliwość stosunków społecznych, beznadziejne w swej nędzy życie górników, drobnych rzemieślników, bezrobotnych i krzywdzonych. Jan Wiktor był dzieckiem niezwykle spostrzegawczym, dobrym i rozumnym, toteż po ukończeniu szkółki w Radomyślu rodzice postanowili, mimo bardzo trudnych warunków materialnych, wysłać go do gimnazjum. I tak w roku 1902 wstąpił Jan Wiktor do gimnazjum w Dębicy, które w owym czasie nasycone było programem poezji romantycznej, nawołującej do buntu i walki, ożywiającej gorący patriotyzm i gniew na krzywdę społeczną. W latach gimnazjalnych poznał Jan Wiktor literaturę Wyspiańskiego, Reymonta, Kasprowicz, Orkana i Żeromskiego, rozbudzającą w jeszcze większym stopniu wrażliwość na niesprawiedliwość społeczną, na nędzę ludu. Zwłaszcza dzieła Stefana Żeromskiego wywarły na przyszłego pisarza wielki wpływ, ukierunkowały jego pasję społeczną i patriotyczną.

„Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego stały się najbardziej ukochaną lekturą przyszłego pisarza, a postać Judyma stała się wzorem postępowania. Toteż po ukończeniu gimnazjum rozpoczął Jan Wiktor, jesienią 1910 roku, studia medyczne na Uniwersytecie Lwowskim. Zrealizowaniu tych planów stała na przeszkodzie groźna i długotrwała choroba — gruźlica. Młody organizm Jana Wiktor, źle odżywiany od dzieciństwa, nie wytrzymał egzystencji biednego studenta, nie mającego żadnego zaplecza materialnego. Studia zostały przerwane i rozpoczął się w życiu Jana Wiktor długi okres leczenia w ośrodkach przeciwgruźliczych Zakopanego, a później — dzięki pomocy organizacji społecznej „Bratnia Pomoc” — w Szwajcarii. Choroba zaważyła na losach niedoszłego lekarza — nie mogąc nieść pomocy ludziom jako lekarz postanowił znaleźć inny sposób zrealizowania swojej pasji społecznika. A że literatura była mu bliska od wczesnych lat, w tworzeniu jej znalazł właściwą dla siebie drogę. Rozbudzone przez „Ludzi bezdomnych” uczucia patriotyzmu, umiejętność dramatycznego widzenia losów Polski, powołanie moralisty, chcącego widzieć świat lepszym i sprawiedliwszym — wszystko to gromadziło się w Janie Wiktorze, jak gleba na przyszłą twórczość. W wielu problemach nawet bliższy niż Żeromski był mu Władysław Orkan. Obu łączyła wspólna znajomość niedoli i nędzy polskiej wsi, gorzka wiedza o wyzysku społecznym, zacofaniu i ciemnocie.

Jan Wiktor debiutował w roku 1912 radykalnymi artykułami publicystycznymi w czasopiśmie „Sprawa Robotnicza”, a za swój

start literacki uznawał zamieszczoną w roku 1914, w „Przyjacielu Ludu” recenzję o powieści Marii-Jehanne Wielopolskiej „Kryjaki”.

W roku 1913 Jan Wiktor przebywał przez krótki czas w rodzinnym Radomyślu, gdzie z wielką pasją zabrał się do działalności niepodległościowej. Jednakże pogarszający się stan zdrowia nie pozwolił mu na osobisty udział w walce. Wydarzenia wojenne zastały go w Szczawnicy, gdzie przebywał na leczeniu. Później mieszka w Krakowie, zarabiając na życie dorywczą pracą publicystyczną. Wraz z Kolumną Sanitarną przemierza wsie gorlickie i radomskie zbierając informacje do wstrząsających reportaży, takich jak: „Dno nędzy”, „Z dna piekieł”. W ostatnich latach wojny uzyskał pracę w Biurze Statystycznego Namiestnictwa w Krakowie, gdzie podjął tematykę etnograficzną. Z tego czasu znana jest jego praca zatytułowana: „O kapliczki i krzyże przydrożne”. W 1920 roku podejmuje pracę w Biurze Prasowym Głównego Komitetu Plebistycznego Spisko-Orawskiego w Nowym Targu oraz w redakcji „Gazety Podhalańskiej”. Kontynuował tam publikowanie radykalnych artykułów społecznych.

W Polsce międzywojennej, mimo ciężkich zmagania z ciągłymi nawrotami choroby, zajmuje się wyteżoną pracą literacką. W roku 1922 powstaje opowieść „Przez łyż”, następnie powieść „Burek” (1925), „Legendy o grajku bożym” (1925), „Opowiadania „Srogi pies i sentymentalny zajac” (1928), „Tęcza nad sercem” (1928), „Gołębie przy kościele” (1929), powieść „Zwiastowane miasto” (1931), „W kotle życia” (1932) oraz opowieści „Eros na podwórzu” i „Czarna Różia” (1932).

Jan Wiktor towarzyszył Władysławowi Orkanowi w roku 1928 podczas podróży do Włoch, z której wróżenia opisał w trzydziestu lat później we wspomnieniach zatytułowanych „Po Słońce” (1961). W rok później, dzięki poparciu znanego pisarza, Wacława Berenta, uzyskał stypendium Funduszu Narodowego na wyjazd do Francji, gdzie zbierał materiały do powieści o życiu polskiej emigracji pt. „Wierzy nad Sekwaną” oraz opowieści „Na paryskim bruku” (1933—34).

Kryzys ekonomiczny na Podhalu i w Rzeszowskiem stały się podstawą do fabuły nowej powieści Jana Wiktor, ocenianej bardzo wysoko przez krytykę literacką — „Orka na ugorze” (1935), za którą otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury w 1937 roku. Ukazują się też dwa tomy reportaży: „Od Dunaju po Jordan” i „Błogosławiony chleb ziemi czarnej” (1938—39). Tuż przed wybuchem II wojny światowej ukończył Jan Wiktor powieść zatytułowaną „Zbuntowany”, która ukazała się dopiero w roku 1948.

Lata II wojny światowej spędził pisarz w Krakowie, zajmując się organizowaniem pomocy społecznej i pisząc „Pamiętniki z czasów okupacji”, znajdujące się do tej pory w

rękopisie. Po wyzwoleniu został członkiem Krajowej Rady Narodowej. Pisał jednocześnie wiele artykułów zaangażowanych społecznie. Między innymi ogłosił w roku 1946 szkic „Ożywcze krynice”, zbiorki: „Z notatnika posła” (1954), „Kłosa na ściernisku” (1955), „Wyznania heretyka” (1955) oraz „Prześwielone wspomnienia” (1958). Następnie zajmuje się tematyką walk religijnych oraz walki hierarchii kościelnej z władzą świecką, z ruchami wolnościowymi i religijnymi. Wtedy to powstają utwory: „Papież i buntownik” (1953) i „Miłość wśród pionących wzgórz” (1959).

Plon ostatnich lat życia pisarza to: opisanie wrażeń z podróży po Stanach Zjednoczonych w szkicach publicystyczno-literackich zatytułowanych: pt.: „Strzecha w cieniu drapaczy chmur” (1964), opowieść o Krakowie „Basia” (1962) oraz szkice literackie i artystyczne zebrane w zbiorze „Rozmowy pod kolorowym parasolem” (1965).

Jan Wiktor zmarł w Krakowie 17 lutego 1967 roku.

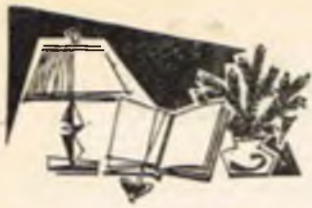


Problematyka wszystkich utworów Jana Wiktor wywodzi się z osobistych doświadczeń i obserwacji życia. Pierwsze utwory — wyrosłe w klimacie dramatycznych zmagania z nędzą i postępującą chorobą — nasycone są elementami osamotnienia jednostki we wrogim otoczeniu, ludzką bezwzględnością, brakiem litości i serdeczności wśród ludzi. Bohaterowie jego wczesnych utworów są wyobcowani. Samotność kompensują serdecznościami związkami z przyrodą. Wszyscy bohaterowie wczesnych utworów Jana Wiktor w życiu na wsi upatrują możliwość odnalezienia właściwego miejsca w życiu i odrobiny szczęścia dla siebie. Nędzarka z powieści „Tęcza nad sercem”, skazana na vegetację w mieście, marzy o powrocie na wieś, marzy o pracy na roli, która jest dla niej symbolem szczęścia i radości życia. Także dla bohatera „Wierzb nad Sekwaną” — Jędrka Polańca — rodzinne pole jest synonimem szczęścia utraconego.

Inną, bardzo istotną cechą charakterystyczną bohaterów utworów Jana Wiktor jest: „... ewangeliczna prostota i dobroć serca. Od powieści „Przez łyż” i „Legendy o grajku bożym” do „Tęczy nad sercem” narastała wyrozumiałość dla ludzkiej słabości, współczucie dla nędzy i cierpienia innych oraz gotowość do wspaniałomyślnego przebaczenia ciemnościom. Biblijny motyw przebaczenia oprawcom w imię wielkiej miłości do człowieka (...) z zasadą miłości biedoty i przyrody, stworzył ideowe podstawy (...) opowieści o wielkości serca i potędze dobroci w walce ze złem” — pisał Józef Zajac w szkicu o Janie Wiktorze.

W następnym okresie twórczości Jana Wiktor następuje nasilenie akcentów buntu, gniewu i szukania dróg ocalenia świata.

HELENA DYMSKA



Piractwo 20 wieku

Tajemnicza pani Wong, Wilcze stada, Misja majora Patti, Operacja Overfight, „Pueblo” nie wróci do bazy, Piraci działają w nocy, Piraci Czang Kaj-szeka, Bomby spadły o świcie, Operacja Dulcinea, Śmierć ambasadora, Powietrzni piraci, Piraci eteru, W Malmo... Oak Ridge... czy to koniec? — oto trzynaście sensacyjnie brzmiących tytułów rozdziałów interesującej książki Zbigniewa Domarczyka pt. „Piractwo 20 wieku” (Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty”, Warszawa 1974, stron 296, cena 28 zł).

Po zakończeniu II wojny światowej nie ma, niestety, pokoju na świecie. W latach nam współczesnych w różnych rejonach świata coraz wybuchają wojny, trwające niekiedy wiele lat, a ponadto szerzą się metody działania z pogranicza piractwa i terroryzmu. W wielu wypadkach akty piractwa stały się elementem szantażu i elementem polityki zagranicznej niektórych państw. Aktem piractwa było wysłanie amerykańskich okrętów wojennych do Zatoki Tonkijskiej i ostrzelanie wybrzeży Demokratycznej Republiki Wietnamu. W podstępny sposób, bez wypowiedzenia wojny, bez uchwały Kongresu



USA, na podstawie decyzji jednego człowieka — prezydenta Stanów Zjednoczonych — zaatakowany został suwerenny kraj. Za akt piractwa powietrznego uznane zostały przez cały świat naloty bombowe na terytorium DRW, podjęte świadomie, z premedytacją w celach sterroryzowania cywilnej ludności.

Metody stosowane wówczas przez USA naśladowane były i są jeszcze przez rządy innych państw, a piractwo i terroryzm stały się także metodą pospolicznych przestępców. Uprawadani są politycy i dyplomaci, porywa-

ne są samoloty wraz z pasażerami, traktowanymi jako zakładnicy, dokonywane są zamachy bombowe i napady z bronią w rękę. Najtragiczniejsze jest to, że ofiarami tych akcji najczęściej padają osoby postronne, nie mające bezpośredniego związku z terenem akcji, a tym bardziej z jej celami. Często uprowadzenie dyplomatów, polityków czy specjalistów zagranicznych kończy się tragiczną, bezcelową śmiercią zakładników.

Akty piractwa i terroryzmu sprzeczne są z wszelkim prawem, toteż celem ich wyeliminowania z życia ludzkości odbyło się wiele międzynarodowych konferencji. Podczas debaty na ten temat w ONZ okazało się, że teoretycznie wszystkie państwa są przeciwko piractwu we wszelkich jego formach. Nie wszystkie jednak jednakowo to zjawisko interpretują, i dlatego w najbliższej przyszłości nie da się rozwiązać tego zagadnienia na forum ONZ. W okresach zaostrzenia się sytuacji w poszczególnych krajach kapitalistycznych może wystąpić nasilenie aktów piractwa i terroryzmu. Na temat, czy akty piractwa i terroryzmu mogą być uznane za walkę polityczną, toczy się burzliwie dyskusja na całym świecie. Stanowisko krajów socjalistycznych jest w tej sprawie jednoznaczne: Żadne państwo nie ma prawa stosować pirackich metod, które prowadzą do eskalacji terroryzmu i zagrażają bezpieczeństwu całej ludzkości, którego ofiarami padają niewinni ludzie.

Książkę warto przeczytać, by jeszcze raz uświadomić sobie dobrobrodziejstwa pokoju i by czynić wszystko w zakresie swoich możliwości, aby pokój na świecie nie był zagrożony.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH

MELDUNEK Z PAWIAKA — Sliwicki Z., PWN, stron 328, cena 44 zł. Wspomnienia lekarza, który był więziony na Pawiaku w latach 1940-44. Był lekarzem funkcyjnym, znał wielu więźniów politycznych, należał również do organizacji konspiracyjnej, działającej na terenie więzienia. Książka zawiera wykazy więźniów Pawiaka, listy transportowane do obozów koncentracyjnych, listy rozstrzelanych w Palmirach w 1940 r., indeks nazwisk.

HAFCIARSTWO — Kurdziel S., CRS, stron 192 z ilustracjami, cena zł 19. Podręcznik przeznaczony dla zasadniczych szkół zawodowych CZSP. Omówiono sposoby wykonania poszczególnych technik hafciarskich, zamieszczono gotowe kompozycje, z których można skorzystać w praktyce. Wyjaśniono, jakie surowce nadają się do poszczególnych technik hafciarskich, jak należy je przygotować do haftu i jak wykonać wyrobki.

WYCHOWANIE MORALNE W ZESPÓLE — Muszyński H., WSiP, stron 248, cena 33 zł. Psychologiczno-pedagogiczna analiza procesu wychowania moralnego w zespole oraz wskazanie praktycznych możliwości i rozwiązań wychowawczego oddziaływania. Praca oparta na własnych badaniach autora. Przykłady właściwego i niewłaściwego postępowania wychowawców.

OPÓZNIENIE KALENDARZA KATOLICKIEGO 1975 R.

Kalendarz Katolicki na rok 1975 ukaże się z pewnym opóźnieniem. Wszystkich, którzy zamówili tę pozycję, serdecznie przepraszamy i prosimy o wyrozumiałość. Po ukazaniu się w druku Kalendarz zostanie natychmiast wysłany.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Godzinka wprawdzie przeciągała się zazwyczaj do kilku godzin, ale znów niepodobna było powiedzieć mu, że chociaż jego wizyty są dla Lucji przyjemne, niemniej nie mogą doprowadzić do tego, czego się on spodziewa. Pan Jurkowski w swoich z nią rozmowach nigdy najmniejszym słowem nie zahaczył o te sprawy. Pomimo temperamentu i otwartości nie należał widać do ludzi agresywnych i wołał wprzódy wybiadać grunt, niż narażać się na przykrą odmowę.

Tak stały sprawy, gdy pewnego dnia przed wieczorem bez żadnej zapowiedzi powrócił profesor Wilczur.

Siedzieli właśnie przy herbacie, gdy usłyszeli zajężdżającą furmankę. Zanim Jemioł zdążył wyjść na ganek, do sieni wszedł Wilczur. Lucja i Pan Jurkowski powitali go radosnymi okrzykami. Przy świetle lampy wyglądał zdrowo i normalnie.

Może zeszczipał nieco i przybladł, ale to przypisać należało zejściu wiejskiej opalenizny. Dopiero, gdy usiadł przy stole, Lucja zauważyła: — lewa ręka profesora drgała, drgała nieustannie, a drganie to zwiększało się, ilekroć próbował utrzymać w niej widelec lub łyżeczkę.

Lucji łzy napłynęły do oczu. By je ukryć wstała i wyszła do swego pokoju. Tu nie potrzebowała hamować płaczu. Niewątpliwie zarówno Jemioł, jak i pan Jurkowski również zauważyli to drżenie ręki, lecz tylko ona rozumiała cały tragizm sytuacji: — Wilczur jako chirurg już nie istniał. Te najprecyzyjniejsze ręce,

którym setki i tysiące pacjentów powierzało swoje życie, stały się aparatem zepsutym, aparatem nie do użytku. Żadnej poważniejszej operacji Wilczur odtąd już nie będzie mógł samodzielnie przeprowadzić. Wprawdzie wiele z nich nie wymaga koniecznie użycia obu rąk i przy asystencie innego lekarza mogą być zrobione, jednak utrata części władzy nad swoimi rękami musiała być dla Wilczura straszliwym ciosem.

Lucja długo nie mogła się opanować. Była przecież lekarzem i rozumiała, że owo drżenie ręki nie może być objawem przemijającym. Podobnie rzeczy w wyjątkowych wypadkach dają się usunąć przy pomocy naświetlań i elektryzacji, czyli zabiegów, których tutaj nie mogli stosować, nie posiadając potrzebnych aparatów. Lekarze na pewno nie puściliby Wilczura, gdyby rzecz uważali za uleczalną. On sam bez wątplenia zostałby tam na najdłuższej bodaj kuracji, byle nie utracić swoich możliwości chirurga. Stan zatem był beznadziejny. Należało się domyśleć, że zęby wściekłego psa uszkodziły jeden z ważnych nerwów i że nic już nie da się naprawić.

Gdy wróciła do towarzystwa, pan Jurkowski zaczął się żegnać. Wkrótce i Jemioł poszedł spać. Zostali sami. Wilczur uśmiechnął się do niej ze smutkiem.

— Widzi pani?...

— I wyciągnął ku niej rozdygotaną rękę. W porwywie czułości i współczucia chwyciła dłoń i zaczęła ją okrywać pocałunkami. Wildocznie sam był zbyt wstrząśnięty, by się przed nimi bronić.

— I niech pani sobie wyobrazi, panno Lucjo — mówił cichym głosem — niech pani sobie wyobrazi, że nie udało się stwierdzić uszkodzenia jakiegos nerwu. Nie jest również nadwyrężony żaden mięsień... Próbowaliśmy tam wszystkiego. Byli bardzo dobrzy specjaliści. Orzekli, a i ja skłaniam się do ich poglądu, że na

to nie ma już rady. Zaobserwowałem, że to w dość znacznym stopniu uzależnia się od stanu psychicznego. Im bardziej jestem podniecony lub zniecierpliwiony, tym bardziej wzrasta natężenie drgań. A na przykład w nocy, podczas snu, ustaje zupełnie.

Lucja w obu rękach zaciskała jego dłoń, jakby pragnąc serdecznym uśmiechem stłumić jej drżenie.

— To nic. To nic, proszę pana. Niech pan się nie smuci. Niech pan pamięta, że zawsze będę przy panu. Przecież i dotychczas nie wszystkie operacje pan sam przeprowadzał. W tak wielu wypadkach wystarczała tylko pańska diagnoza i pańskie instrukcje.

Wilczur pogładził ją po włosach:

— Wiem, wiem, droga panno Lucjo. Bywają przecież gorsze kalectwa. niż to. Ostatecznie, któż bardziej o mnie może być przyzwyczajony do kalectwa... Będziemy sobie jakoś radzić.

Nazajutrz z rana przyjechał doktor Pawlicki, którego doszła wiadomość o powrocie Wilczura. Był również bardzo wstrząśnięty stanem ręki profesora, i niby przypadkiem powiedział:

— Nie miałem wprawdzie szczęścia korzystania z wykładów i z kliniki pana profesora, ale teraz chcę się posunąć aż tak daleko, by wykorzystać pańską obecność tuaj dla uzupełnienia swoich skąpych wiadomości z dziedziny chirurgii. Znając pańską dobroć, sądzę, że nie odmówi mi pan wskazówek i możliwości praktykowania pod pańskim okiem.

Wilczur spojrział nań poważnie:

— Nie, panie kolego. Nawet wdzięczny panu będę za to. Najczęściej poważniejsze zabiegi chirurgiczne przeprowadzamy tu rano. Niechże pan zagląda o tej porze do nas.

(cdn.) (84)



Rozmowy z Czytelnikami

Zapobiegliwość o interesy Kościoła Polskokatolickiego nakazała P. Mikołajowi T. z Łodzi wystosować list przestrzegający nas przed zapraszaniem do naszych środowisk duchownych rzymskokatolickich. List ten wysłał do nas, kiedy na łamach „Rodziny” przeczytał, że dla naszych księży w diecezji krakowskiej, zgromadzonych w Krakowie z okazji „Dnia Skupienia” referat wygłosił ks. dr A. Bardecki, redaktor Tygodnika Powszechnego.

Zdaniem Pana Mikołaja T., Kościół Rzymskokatolicki do specjalnych poruczeń pseudoekumenicznych powołuje ludzi „gładkich”, którzy swoją postawą mają za zadanie „rozmiękczać” mniejszości wyznaniowe, celem ich wchłonięcia do swojej instytucji. „Mają oni nadzieję (działacze rzymskokatolicy — dop. nasze) — pisze Czytelnik — że jeżeli okażą słodkie oblicze braciom odłączonym, ci, zafascynowani potęgą, wzięciem i pozycją oraz nieustępliwością rzymskiego Kościoła, padną przed nimi na oblicze olśnieni jego świętością. Będą w konsekwencji zdolni odstąpić od swych ideałów, byle tylko rzymski ksiądz zamienił z nimi słowo lub pozwolił brać udział w nieszpórach”.

Panie Mikołaju! Spotkanie z przedstawicielami Kościoła Rzymskokatolickiego podejmuje się zakładając zasadę partnerstwa. Z góry przyjmujemy, że wszelkim poczynaniom stron towarzyszy szczerą intencją. Mając właśnie przekonanie o najszczerzej intencji ekumenicznej, ks. dra A. Bardeckiego poproszono tego znanego działacza ekumenicznego na spotkanie z księżmi diecezji krakowskiej.

Być może, że w głębi duszy ks. prałata A. Bardeckiego w jakiejś mierze tkwi idea prozelityzmu, towarzysząca zresztą działaczowi każdej instytucji kościelnej. My oceniamy zewnętrzne przejawy szczerą intencją w stosunku do nas. Dotychczasowe przejawy wynikające z postawy ks. dra A. Bardeckiego zadawały nas. Postawa ks. dra A. Bardeckiego każe nam ponadto mieć przekonanie, że zdaje on sobie sprawę, iż wierzymy przecie w tego samego Ducha Świętego, który w tej samej mierze i nam pozwala rozróżniać dobrą wolę od złej — u tych, z którymi się kontaktujemy.

Trochę za mało zna Pan, Panie Mikołaju, księży Kościoła Polskokatolickiego. Jeżeli sądzi, że za cenę „rozmowy” z księżmi

rzymskokatolickimi i za udział w nieszpórach przez nich odprawianych dadzą się „rozmiękczyć”. Gdyby Pan przynajmniej raz wziął udział w nieszpórach, które odprawia ksiądz polskokatolicki w świątyni polskokatolickiej, to przekonałby się Pan, że tego księdza nie da się „rozmiękczyć”.

Pan Stanisław B. z powiatu Opole Lubelskie bardzo rodzinnie zwrócił się do nas z pytaniem, jak zrecznie ma się oświadczyć swojej pannie.

Miły Czytelniku! Doprawdy nie wiemy, jak to się „zrecznie” oświadcza. Przy tym mamy poważne wątpliwości, czy którekolwiek biuro matrymonialne dałoby Panu konkretną odpowiedź. Partnerka, jeżeli tylko darzy Pana uczuciem, nie oczekuje od Pana z pewnością „zrecznych” oświadczeń. Prosimy się jej zwierzyć ze swoich kłopotów. Ona poradzi i oprócz tego pouczy, w jaki sposób ma się Pan oświadczyć jej rodzicom. Życzymy powodzenia.

Skryptów, które Pana interesują, nie wysyłamy.

Pan Wojciech H. z Krakowa zapytuje nas, czy to prawda, że tegoroczna fatalna pogoda, która wyrządziła ciężkie straty materialne, jest karą Boską, co zresztą utrzymują — jak pisze nasz Czytelnik — sami rolnicy. Pan Wojciech jest zdania, że to nie kara Boska. Jeżeli byłaby to ka-

ra Boska, to co sądzić o cierpieniach niewinnych zwierząt, które przebywają pod gołym niebem. Prosi jednakże, byśmy mu rozwiali w tej kwestii wszelkie wątpliwości.

Wszystko, cokolwiek się dzieje w otaczającym nas świecie, dokonuje się na mocy bezpośredniego działania Bożej Opatrzności lub za sprawą dopustu Bożego. W wypadkach losowych, tragediach życiowych itd. nie należy dopatrywać się wyłącznie ingerencji karzącego Boga. Sprzeciwia się temu nasza wiara w Boga Dobrego i Miłosiernego Ojca.

Człowiek własną pracą różnymi środkami powinien zabezpieczać się przeciw żywiołom. Czyniąc tak poddaje pod swoje panowanie ziemię, co jest niewątpliwie nakazem Stwórcy. Na razie człowiek nie potrafi przeciwstawić się wszystkim żywiołom. Często ponosi jeszcze klęskę. Wierzymy jednak, że kiedyś poradzi sobie z siłami żywiołów. Jutro wielkiego rozwoju techniki i samego człowieka ludzkość osiągnie za sprawą Ojca Niebieskiego.

Milemu naszemu Czytelnikowi życzymy długich lat życia i utrzymania do końca jego dni tak bardzo trzeźwych poglądów na sprawy, które w swoim liście porusza.

Wszystkich Czytelników „Rodziny” gorąco pozdrawiamy.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

Odpowiedzi prawnika

Zasilek rodzinny dla dzieci kalek

Państwo Kazimiera i Jan O. z Chrostkowa mają troje dzieci. „Najukochańsza z nich, 10-letnia Ania, przeszła chorobę Heinego-Mediny. Pozostałości choroby są na tyle ciężkie, że trzeba ją dowozić do szkoły...” Pan Jan O. pracuje w gminnej spółdzielni, w której też otrzymuje zasilek rodzinny na dzieci.

„Czy ze względu na zwiększone koszty opieki i utrzymania Ani mogą dostać na nią większy dodatek rodzinny, bo coś o tym słyszałem?” — zapytuje Pan Jan.

Do tej pory wysokość zasiłku rodzinnego zależała i nadal zależy od takich czynników jak: liczba dzieci, ich wiek i nauka, a także od zarobków rodziców, nie zależała natomiast od stanu zdrowia dziecka. A przecież dziecko kalekie, ułomne czy też dotknięte chorobą psychiczną, wymaga zwiększonej troski, staranniejszej opieki i znacznie większych wydatków. Obecnie Państwo zwiększa tym rodzicom, którzy sami sprawują opiekę nad dzieckiem kalekim, zasiłek na nie o 500 zł. Owe 500 zł przysługuje więc oprócz zasiłku normalnego, o którym już pisaliśmy.

Za stan fizyczny, psychiczny lub psychofizyczny uzasadniający zwiększenie zasiłku dla dziecka do lat 16 uważa się:

- 1) wrodzone wady rozwojowe z porażeniami lub niedowładami kończyn, upośledzające w bardzo znacznym stopniu zdolność chwytną rąk lub utrudniające samodzielne poruszanie się;
- 2) zespoły neurologiczne będące następstwem urazów okołoporodowych (np. zespół Litle'a);
- 3) wrodzone lub nabyte ubytki anatomiczne obu kończyn górnych lub dolnych albo łącznie kończyny górnej i dolnej;
- 4) inne wady wrodzone lub kalectwa upośledzające w bardzo znacznym stopniu sprawność narządu ruchu (np. obustronne zwichnięcie stawów biodrowych);
- 5) niedowłady lub porażenia będące następstwem chorób lub urazów układu nerwowego (np. po chorobie Heinego-Mediny), upośledzające w bardzo znacznym stopniu zdolność chwytną rąk lub utrudniające samodzielne poruszanie się;

- 6) niedorozwoje umysłowe począwszy od niedorozwoju umiarkowanego (iloraz inteligencji 50 i poniżej, według klasyfikacji międzynarodowej);
- 7) psychozy i zespoły psychotyczne o znacznym nasileniu, w którym okres leczenia przekracza 6 miesięcy;
- 8) padaczkę z często następującymi napadami;
- 9) wrodzone lub nabyte wady narządu wzroku powodujące znaczne ograniczenie jego sprawności (obniżenie ostrości wzroku w oku lepszym do 5/35 lub 0,15 wg Snellena po wyrównaniu wady wzroku szkłami korekcyjnymi lub ograniczenie pola widzenia w oku lepszym do przestrzeni zawartej w granicach 30°);
- 10) głuchotę oraz obustronne upośledzenie słuchu (mierzone na częstotliwość 2000 Hz o natężeniu do 80 dB);
- 11) niemotę,
- 12) inne stany chorobowe lub po przebytych chorobach powodujące duże upośledzenie sprawności ogólnej, utrudniające w bardzo znacznym stopniu możliwość samodzielnego poruszania się w domu, w którym okres leczenia przekracza 6 miesięcy.

Aby otrzymać zwiększony zasilek rodzinny należy zgłosić się z dzieckiem i z pobranym z zakładu pracy lub z oddziału ZUS drukiem N-14 do jednej z następujących placówek służby zdrowia: poradni dziecięcej szpitala wojewódzkiego, oddziału pediatrycznego szpitala wojewódzkiego, kliniki pediatrycznej lub instytutu akademii medycznej, placówki artopedyczno-rehabilitacyjnej, poradni specjalistycznej względnie oddziału szpitalnego, powiatowego zespołu opieki zdrowotnej. Wypełniony przez jedną z placówek służby zdrowia druk wraz z pozostałą dokumentacją lekarską (wyniki analiz, zdjęcia rentgenowskie itp.) należy złożyć w zakładzie pracy względnie oddziale lub inspektoracie ZUS. Decyzję w sprawie zwiększenia zasiłku rodzinnego wydaje oduział ZUS na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia.

Na dziecko w wieku ponad 16 lat przysługuje zwiększony zasilek, o ile zaliczone zostało do I albo II grupy inwalidów w rozumieniu przepisów emerytalnych.

